

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 6 stycznia 1885.

(w zast.) NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze. — Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 7.50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9.15; w innych krajach: c.n.a. poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Trzech Króli następnym numer „Kuryera” wyjdzie dopiero w środę.

Poznań, 5 stycznia.

(Dymisy francuskiego ministra wojny, p. Campenon i nominacja jego następcy, generała Leval; wiadomość o wielkim zwycięstwie generała Negriera nad Chińczykami; ruchy w obozie anarchistów; nabycie przez rząd francuski na własność Cheik-Said; rokowania pomiędzy p. Ferrem z delegowanym króla Belgów o wytknięcie granic terytorium Kongo; projekt zwolnienia nawej konferencji dla uregulowania finansów egipskich. — Włochy na polu kolonialnym. — Amegdotka o zamiarze samodzielnego Rosji koronowania się cesarzem Azji środkowej. — Ważna wiadomość o rozkazach, danych kanatowej flocie angielskiej, ażeby była gotową każdą chwilę udać się w dalszą drogę. — Dementi „Fremdenblattu,” dotyczące pogłoski o zawarciu konwencji mocarstw przeciw anarchizmowi.)

Dla gabinetu p. Ferrero rozpoczął się rok nowy pod niepomyślnymi wróżbami. Z końcem roku ubiegłego nadeszły do Paryża dość groźne doniesienia z tonkińskiego teatru wojennego, a wczorajszy telegraf nie mało zapewnił zadziwił Francją i Europę wiadomością o dymisy ministra wojny, generała Campenon — jak donosi telegram — złożył tekę, zmuszony do tego względami na słabe zdrowie. Dziennik „Paris” uważa za prawdopodobne, że i podsekretarz stanu w ministerstwie wojny, p. Périer, wręczy prezydentowi swą dymisy. Kilka dzienników wypowiada przekonanie, że ustąpienie p. Campenon będzie miało ten skutek, że rząd wysła niezwłocznie nowe posiłki do Tonkinu i nakaże ewakuować Ke-Lungu celem skoncentrowania wojska i wyteżenia wszystkich sił na widowni wojny. Dymisy ministra wojny ma podobno także pociągnąć za sobą zaniechanie ustawy o samostanowieniu. Generał Campenon — pisze „Républ. franç.” — ustąpił dla tego, ponieważ nie godzi się na politykę Izby, żądającą energicznej akcji w Tonkinie. Następcą pana Campenon zamianowany został generał dywizji Leval. Nominacją tę ogłosił w dniu wczorajszym „Journal officiel,” zarazem publikował dymisy p. Périer i posunięcie generała brygady Brière d’Isle do stopnia jen. dywizji. — Jak te ustawiczne zmiany ministrów wojny niekorzystnie wpływają na armia, pisaliśmy już niejednokrotnie. Czas okazy, która polityka była lepsza, czy p. Campenon, czy p. Ferrero, który, jak się zdaje, energiczniej będzie prowadził wojnę z Chinami. Początek tej nowej kampanii chińskiej nie da się przedstawić. Według nadeszłej z Hanoi urzędowej depeszy poblił generał Negrier na głowę na dniu 3 bm. silny oddział chiński w miejscowości, odległej o dzień marszu od Chu. Szczegóły dotąd nie nadeszły. W końcu donosi telegram, że wczoraj rano przybyły do Hainphong świeże posiłki francuskie na okrętach: „Chandernagor” i „Cheribon”. — Z nowym rokiem poczynają na nowo dawać znaki życia anarchiści. Mają oni właśnie dziś urządzić demonstrację przy grobie Blanquiego, jako też i drugą demonstrację w przyszły poniedziałek jako w dniu pogrzebu matki Ludwika Michel. (Zob. Tel.)

Pod właściwą rubryką podajemy dziś krótki rys historii międzynarodowego towarzystwa afrykańskiego, z czego czytelnik się przekona, do jakiego znaczenia dochodzi ta asocjacja afrykańska. Obecnie toczą się wedle „Tempsa” bezpośrednie rokowania o uznanie jej jako osobnego państwa i o wytknięcie granic terytorium Kongo pomiędzy p. Ferrem a delegowanym króla Belgów. Pomochnik francuski na konferencji berlińskiej, p. Ballay, odbył w sobotę przed południem dłuższą konferencję z prezesem gabinetu. — Rząd francuski zdecydował się ostatecznie, jak donosi „National” nabyć na własność terytorium Cheik-Said, stanowiące część pasma gór Mokattam w Egipcie. O tej zamierzonej aneksji pisaliśmy już dawniej, dziś dodajemy jeno, że jest ona nowym pionkiem przeciw Anglii na szachownicy kolonialnej. Z tym nabytkiem łączy się ściśle kwestya egipska, która jak donosi dziś ministerjalny „Temps”, zajmie się wkrótce na nowo dyplomacya europejska. Francuska rada ministerjalna zastanawiała się na sobotnim posiedzeniu propozycjami, które lord Granville przedłożył świeżo panu Waddingtonowi. Wedle „Tempsa” uważają rządy mocarstw europejskich przyjęcie do skutku nowej konferencji egipskiej

za prawdopodobne. Jak pisze dziennik „Paris”, proponuje Francya zaciągnięcie pożyczki dla Egiptu, któraby stała jeżeli nie pod gwarancją, to przynajmniej pod kontrolą interesowanych mocarstw. Propozycja francuska zakomunikowana już została do zbadania innym państwom.

Zjednoczone Włochy wcale niezazwyczajną odgrywają rolę w gonitwach mocarstw europejskich za nabytkami kolonialnymi. Włochy chciałyby anektować bądź co bądź; dzienniki dobrze poinformowane puszczają też raz po raz w świat wiadomości, że na tym lub owym brzegu morskim założoną ma być osada włoska, lub rząd nabeżdże na własność jakieś terytorium. W tych dniach podał dziennik „Espresso” jako fakt, że wyprawa włoska pod przewodem p. Cecchi otrzymała rozkaz, ażeby zawarła traktaty z sultanami południowej Afryki. Wiadomości tej zaprzecza kategorycznie ajencya Stefaniago i pisze, że Cecchi otrzymał tylko polecenie odbycia inspekcji handlowej i w tym celu zbada rzekę Kongo i jej dopływy. Tenże sam dziennik dementuje inną jeszcze wiadomość „Espresso,” według której miano zorganizować w Spezzia kompania, używaną do pomocy wojska, wysiadającego na ląd. Ajencya twierdzi, że chodzi tu po prostu o powiększenie załogi na stacyjnym okręcie „Dedetta” w zatoce Assab, dawniej już nabytej. Ta sama ajencya włoska uważa w końcu za całkiem fałszywą wiadomość „Riforma,” jakoby okręt pancerny „Amadeusz” udał się do Tripolisu, by tamże połączyć się z pancernikiem „Dandolo” i utworzyć w ten sposób dywizyą okrętową, któraby w czasie zimy kraważyła na morzu Jońskim i Egejskim. — Urzędowe Włochy, zapierając się aneksyjnym zachcianek, budzą tylko śmiech politykowania w Europie; pp. Depretis i Mancini przypominają mimo-woli bajkę o lisie i kwaśnych winogronach.

Sobotni telegram donosił o nadejściu do generała Wolseleya pismo z Chartumu, w którym Gordon zaręcza, że wszystko idzie bardzo dobrze (all right). Zapewnienie to nie znajduje wiary nawet w Anglii. Niektóre dzienniki sądzą, że wiadomość ta ma dodać ducha idącej na odsiecz wyprawy. Trudności, na jakie napotyka generał Wolseley na drodze wodnej na Nilu, są prawie nie do pokonania. Okoliczność ta miała wpływ na decyzję komendanta korpusu, który postanowił obrać dalszą drogę lądem. Dotychczasowe przygotowania były tego rodzaju, że korpus miał posuwać się przeciw prawdy Nilu z Korti ku Merawi, tymczasem w tych dniach zawiadomiono dzienniki londyńskie w drodze telegraficznej, że Wolseley wyruszy z Korti w dniu 7 bm., ażeby drogą lądową obok źródeł Gaddul przebyć skalistą pustynią Bajury i dotrzeć tym szlakiem do El-Metameh, na lewym brzegu Nilu. Na przeciw tej miejscowości znajduje się Szendi, do niedawna stolica, a obecnie ruina po naczelnikach plemienia Berberu. Z tej miejscowości pochód prawem wybrzeżem Nilu do Chartumu nie przedstawia wielkich trudności. Generał Earle posuwa się tymczasem na czele oddziału ciągle w górę Nilu aż do Abu-Hamed, z kąd rozpoczyna się droga przez pustynię Nubii. Oddział ten ma zadanie ukarać i poskromić plemię Monmassir, które wzięło główny udział w zamordowaniu pułkownika Stewarta. Korpus, który ma z Korti zrobić tę zbrojną dywersyę, składa się ogółem z 2400 ludzi, a mianowicie 900 piechoty, 1500 jezdnych żołnierzy i z sześciu dział strubowych. W Korti ma być urządzony główny magazyn dla całego korpusu ekspedycyjnego.

Zabawna wiadomość zamieściła „Wiener Allg. Ztg.,” którą — jak pisze — otrzymała z Gaczniny z dobrego źródła. Oto car zamyśla ogłosić się cesarzem Azji środkowej i koronować się w Samarkandzie. — Krok taki miałby widocznie neutralizować znaczenie tytułu, jaki przyjęła królowa Wiktorya, ogłaszając się cesarową Indyi. Doniesienie „Wiener Allg. Ztg.,” puszczającej jest w obieg sensacyjne wiadomości, częst anegdotka, ilustrująca nam nie źle rywalizacyę Anglii i Rosyi w środkowej Azji.

Znacząca podaje dziś wiadomość telegraf z Londynu, która brzmi jak następuje: „Eskadra kanatowa otrzymała z admiralicy rozkaz, ażeby każdej chwili była gotową wypłynąć natychmiast na pełne morze: dokąd eskadra ma się udać, nie wiadomo.” (Zobacz telegram.)

Ministryjalny wiedeński „Fremdenblatt” poświęca artykuł znaną wiadomości londyńskiej „Allgem. Correspondent”, (zobacz „Kuryera” numer 2 z soboty) i tak pisze: „Londyńska „Allgemeine Correspondenz” ogłasza rzekomą konwencję, zawartą pomiędzy Austrią, Niemcami i Rosją w sprawie wspólnych zarządzeń przeciw anarchizmowi, do której miała przystąpić także Francya. Nie powtarzamy tutaj owej publikacji, która na pierwszy rzut oka przedstawia nam się jako bardzo niefortunny wymysł, a zdaniem naszym, mają racyą te dzienniki berlińskie, które widzą w niej przypomnienie dawniejszych i zarówno nieprawdopodobnych rodzaju doniesień. Nie mniej trafnym zdaje się być przypuszczenie, że impulsem do najnowszej wiadomości, rozpuszczonej przez organ berliński, były ostatnie rewizje w koszarach niemieckich. Charakterystyczną jest uwaga „Berl. Tagblattu”, iż chodzi tutaj prawdopodobnie o angielski manewr prasowy, celem zaszczepienia na nowo niezgody pomiędzy Francją a Niemcami.”

„Hamb. Corr.” i „Nordd. Allg. Ztg.” w sprawie kościelnej.

„Nordd.” (nr. z 3 stycznia) przytacza na dwóch długich łamach polemikę „Hamb. Corr.” przeciw dawniejszej korespondencji, umieszczonej także w „Monitorze” rzymskim według dzienników niemieckich nie dosłownie, lecz w głównych zarysach. Ta polemika „Hamb. Corr.,” powtórzona w półurzędowym piśmie, usiłuje wystawić w jak najkorzystniejszym świetle usposobienie pokojowe Prus; według niej cała wina bezowocności rokowań kościelno-politycznych spada na Rzym, a na katolików pruskich ciąży zarzut czarniej niewdzięczności i niekonsekwencji.

Tu należy najprzód zapytać: cóż to za dziennik, który w protestanczkim, walką kulturalną niedotkniętym Hamburgu, narzuca się na chwalcę pruskiej polityki kościelnej i bezstronnego niby sędziego? — „Hamb. Corr.” jest to owa przezacna gazeta, której rzymski korespondent miał znaną rozmowę z panem Schlozerem, której ogłoszenie w lecie wywołało tyle wrzawy i sensacji. Ten sam „Hamb. Corr.” odbiera teraz nie z Rzymu, ale dla zmiany „z dycezyi kolonijnej” odpowiedź, w której pełno fałszów i przekręcań, i która usiłuje ponownie stawić katolików i Rzym w świetle jak najkorzystniejszym. Szczególnie zaś gniewa apologetę pruskiej polityki kościelnej twierdzenie, jakoby przyznane przez rząd ulgi zmierzły do „uspiania” katolików. Gniew ten dowodzi, że twierdzenie to ugodziło w samo sedno. Właśnie półurzędowy pruski, a z nimi prasa kulturalna spodziewała się po kościelno-politycznych nowelach skutków usypiających; nie raz, lecz kilkadziesiąt razy wypowiedzieli ci ichmoście nadzieje, że wyborcy katolicy zezwoleniu na pomoc w daszpastersztwie, po tylu namacalnych dowodach „usposobienia pokojowego” rządu, odwrócą się od centrum, zawziętego wroga pokoju. Teraz ci sami półurzędowcy, którzy kilkadziesiąt razy przepowiadali uspienie, udają gniew, gdy im ktoś wyjątkowo na słowo uwierzy! Gdzież tu konsekwencya?

Możnaby się i zapytać: „Gdzie tu prawda?” jeżeli „Hamb. Corr.” w należytym chęć świetle wystawić gotowość Prus do zgody, twierdzi, że Prusy pierwsze uczyniły inicjatywę układową? — Nie, inicjatywa wyszła nie od Prus, lecz od Papieża. Otóż dowody: Ojciec św. pisał wkrótce po wstąpieniu na tron do cesarza; a gdy układy później w Wiedniu zerwane zostały, Leon XIII ponownie pismem znowu je nawiązał. Zasługa przeto zawiazania i wznowienia rokowań należy się wyłącznie Stolicy świętej.

Kto inaczej twierdzi, ten chyba wcale nie zna całego przebiegu polityki kościelnej.

Jeszcze gorzej udała się próba wstrzygnięcia lichych ustępstw na wielkie ulgi w prawodawstwie majowym. Ulgi widzą i uznają katolicy; ale czyż cały arsenał praw majowych co do treści i tendencyi nie utrzymał się w całej grozie? Nawet przepisy, które jurysci protestancy i Krzyżowa gazeta w znanych 8 punktach uważała jako takie, na które się Kościół katolicki nigdy nie będzie mógł zgodzić, istnieją dotychczas w całej mocy. Gdzież np. na świe-

cie istnieje trybunał kościelny z takimi atrybucjami, jak pruski? I tu prawia o jakichś zmianach zaszytych w prawodawstwie majowym! Gdzież one są? Niechże je ci panowie wymienia! Cóż znaczą przechwalci z obsadzenia dycezyi i przywrócenia prestacyi rządowych, cóż zwolnienie od notyfikacyi przy wysyłce na parafie wikaryuszów i księży pomocniczych? Są to ulgi praktyczne; treści prawodawstwa majowego wcale nie dotykają. Stolicę biskupie obsadzono prawdzicie, ale czyż Biskupi są w pełnym posiadaniu nieodzownej swobody? Czyż im wolno pełnił najpierwszy i najgłośniejszy obowiązek swego urzędowania, to jest czy wolno im kształcić po seminariach młodzież sposobującą się do stanu duchownego? Czy wolno im instalować proboszczów? Czyż wolno im usuwać plebanów rządowych, lubo samo prawodawstwo potępiło tę instytucję? Prestacyi zaś nie można uważać za przywrócone. Rząd bowiem z wyjątkiem Poznania przywrócił je tylko w praktyce, nie w zbiorze praw, i wolno mu w każdej chwili podjąć odłożony oręż. Jakże się tu nie dziwić, że są ludzie, co śmia mówić o istotnych ulgach? Notyfikacya wikaryuszów jest wprawdzie z prawodawstwa skreślona, ale Prusy wyrzekły się w tym razie pozycyji, która się utrzymać nie dała, bo niczego podobnego nikt nigdy w świecie nie widział.

Nie w chęci podbechtywania przeto, lecz w chęci udaremnienia półurzędowych balamutów, w chęci przywrócenia prawdziwego i szczerzego pokoju, wykazuje prasa katolicka rzeczywistą wartość ustępstw rządowych. Jakiem czołem śmie „Hamb. Corr.” zarzucać Rzymowi, że w całym przebiegu pięcioletnich rokowań nie okazał najmniejszej chęci ustępstwa? Czy autor artykułu te pięć lat przespał? Czy gotowość Ojca św. do nominacyi Biskupów w danych okolicznościach, czyż jego uległość w kwestyi osób (nawet kapituły zrzekały się dla świętego spokoju służącego im prawa wyborczego), czyż obietnica Leona XIII, że obowiązek notyfikacyi warunkowo uzna, czyż ustępstwo jego w kwestyi dyspens (które nawet kulturnicy nazwali wielką ofiarą), czyż to wszystko razem nie dowodzi, że Rzym pragnie pokoju i gotów go zawrzeć?

Nie, Rzym doszedł do ostatecznego kresu ustępstw i uległości; nie Rzym, lecz Prusy dwukrotnie zerwały rokowania. „Tak” (powiadają) ale Rzym zażądał za notyfikacyę ceny zbyt wygórowanej”. Te słowa „ceny zbyt wygórowanej”, jak ośniewająca błyskawica wyjasniają całą grozę położenia. Co Ojciec św. uważa za warunek żywotny Kościoła, to rząd nazywa „cenę zbyt wygórowaną”. Jeżeli takie panują przekonania w sferach decydujących, to wiemy, co nam wiedzieć trzeba.

Prócz tego nieprawda, że Papież szybko cofnął obietnicę. Owszem ponowił ją, tak jak Jacobini, w drugim piśmie; w kwestyi archidiecezyi poznańskiej okazał się skorym do największych ustępstw, ale rząd o warunkach słuchać nie chciał. Teraz powiedzmy: która strona winna?

Europa w r. 1884.

III.

Anglia, samowładna dotąd pani na morzach i oceanach, znalazła w roku ubiegłym niebezpiecznego rywala w Niemczech. Fakt ten mógłby łatwo stanowić w życiu politycznym W. Brytanii epokę, od której datowałyby się dni jej upadku, gdyby księżu Bismarckowi powiodło się rzeczywiście na polu polityki kolonialnej odnieść wielkie korzyści, mianowicie, gdyby przeprowadził do skutku plan koalicji europejskiej, do której widocznie w roku ubiegłym zmierzał, starając się usilnie o przyjaźń Francji i wciągając w sferę interesów niemieckich Rosję na zjeździe skierniewickim. Wielki cel, jaki nakreślił dla cesarstwa niemieckiego jego kierownik, przedstawia się dziś jeszcze jako mrzonka, mogąca łatwo bardzo gorzkie wydać owoce, jeżeli rozważymy, że państwo niemieckie, bardzo słabo jeszcze sklecone w swęj jedności, mieści w sobie różnorodne żywioły, któreby w razie niepowodzenia Niemiec w dziedzinie kolonialnej przerzuciły się na stronę ich wrogów zewnętrznych. Większy geniuszem od kanclerza niemieckiego Napoleona I potężał chwiać się na szczycie swęj potęgi i runął, jak tylko powziął na seryo

myśl zniweczenia siły morskiej kolonialnego swego przeciwnika. W Brytanii, bez wojska lądowego, skruszyła potęgę ówczesnego mocarza świata, wciągawszy do koalicji kontynentalne państwa i otworzwszy skarbiec niewyczerpanych swych źródeł finansowych. Ze dzisiejszy sterczy państwowej navy angielskiej znają ostateczne cele polityki księcia Bismarcka, świadczą o tém rozliczne ich organa prasowe, które, jak tylko Niemcy zatknęły sztandar swój na Angrze Pequenie, popularyzowały myśl zszeregowania Europy do wspólnej walki przeciw niemieckim zachciankom kolonialnym. Wielce znaczącym było wystąpienie czasopisma angielskiego w miesiącu czerwcem „Forthnightly Review”. Autor artykułu, podpisanego literą G., radził narodowi angielskiemu, ażeby zerwał wszelkie stosunki z Niemcami i szukał sojuszu z Francją i Rosją. W Niemczech zrozumiano dobrze ową radę; i cała prasa niemiecka wielki dotąd strach zdęjmując, jak tylko wspomni o artykule „Forthnightly Review”. Ze panowie Granville i Derby, dumni i hardzi początkowo w swych wystąpieniach i notach, później spuścili z tonu i obecnie zdają się godzić na protektoraty i aneksye niemieckie na zachodnim wybrzeżu Afryki, to wcale rzeczy nie zmienia, gdyż te kolonie niemieckie — to słabe tylko początki, a ogólna zawsze i chwilowo ustępująca polityka angielska nakazuje przestrzegać umiarkowania, i to tém bardziej, że W. Brytanii ma jeszcze bardzo trudną do rozegrania sprawę w Egipcie i Sudanie, i to nie tylko z Niemcami, ale i z Francją.

Uregulowanie finansów Egiptu, kwestya dalszej okupacyi tego kraju, istniejące dotąd powstanie, które bądź co bądź usmierzyć należy, każą Anglii postępować oględnie. I tém to zapewne tłumaczy się owa na pozór wahająca się polityka, z powodu której znosić musi p. Gladstone tyle przykrości ze strony swych przeciwników politycznych. Rzecz idzie zwolna ale ciagle. Jak tylko zastępy fałszywego proroka poczęły rość w siłę, Anglia zabrała się do ich pokonania. W miesiącu styczniu, dnia 24 przybywa generał Gordon do Egiptu i zamianowany przez khedywę generalnym gubernatorem Sudanu, podejmuje wyprawę do Chartumu, wioząc z sobą kapitały angielskie i plan wojenny. Pacyfikator angielski w miarę rosnących niebezpieczeństw, rozwija podziwianą godną energią ducha i coraz nowe układa plany. Po klęsce Bakera paszy przywraca Gordon zniszczone dawniej niewolnictwo w Sudanie, ażeby zyskać zwolenników pomiędzy naczelnikami plemion sukańskich, a mahdiego mianuje sultanem Kordofanu. Kiedy te plany nie odniosły skutku i fałszywy prorok rósł w siłę i potęgę, zamyka się w Chartumie i walczy jako bohater, czekując na obiecaną odsiecz. W końcu sierpnia przybywa do Egiptu generał Wolseley i zorganizowawszy wyprawę, posuwa się ku oblężonemu miastu. Wraz z Gordonem przybywa i nadzwyczajny komisarz królowy, lord Northbrook, by wziąć w swe ręce uregulowanie finansów egipskich. Poprzednio jednak wypada nam przypomnieć, że rząd angielski chwytą się różnych środków po rozbiciu się konferencyi londyńskiej na d. 2 sierpnia. I taką groził p. Gladstone rządowi egipskiemu, że odda Sudan Sultanowi tureckiemu, jeżeli gabinet Szeryfa paszy nie będzie powolnym jego planom. Szeryf pasza ustąpił od steru rządu. Nubar pasza zamianowany pierwszym ministrem khedwy, spełniał niewolniczo rozkazy Wielkiej Brytanii. Lord Northbrook po przybyciu do Kairu skłonił doradców wicekróla do zawieszenia amortyzacyi długu i do wydania rozkazu do dyrektorów cel i poczt, ażeby kapitały oddawane dotąd kasie długów przesyłali do skarbcza państwa. Mocarstwa europejskie podniosły protest, rząd egipski cofnął rozporządzenie i w tej chwili wisi nad nim wyrok międzynarodowego trybunału, nakazujący zwrot zabranych pieniędzy z groźbą obłożenia sekwestrem pensyi ministrów egipskich. Misyja lorda Northbrooka spełza na niczem i rząd angielski oczekuje dotąd nadaremnie odpowiedzi mocarstw na swe propozycje co do uregulowania długów egipskich. W jakim położeniu kwestya ta się znajduje, można mieć wyobrażenie z znanęj odpowiedzi „Nordd. Allg. Ztg.” na artykuł „Daily News”.

Te wszystkie niepowodzenia i klęski podawały przeciwnikom Gladstona potężną broń do ręki. Premier walczył jak tytan przez rok cały z parlamentarną opozycją; utrzymanie swe na stanowisku

zawdzięcza tej tylko okoliczności, że ma w ciałach prawodawczych zawsze większość po swej stronie. zacięta walkę toczył pierwszy minister przez czas długi z towarzysami w znanej sprawie bilu reformy wyborczej. Na dniu 1 lipca odrzuciła Izba lordów odnośny bil uchwalony przez Izbę gmin. Ztąd powstała w obozie radykalnym i liberalnym wielka wzrusza. Świeżo jeszcze mamy w pamięci wielki miting w Hydeparku urządzony celem przestraszenia lordów. Obiedwie jednak strony przyszły do upamiętania: Gladstone zrobił Izbie wyższej koncesja, przyrzekając wnieść w parlamencie bil o podziale okręgów wyborczych, poczem lordowie przyjęli w wszystkich czytaniach ustawę wyborczą.

Nad Anglią wisi wojna z Boersami, którzy zerwawszy zawarty dawniej traktat, zabierają coraz nowe terytoria i ogłaszają z nich republiki, gotowi połączyć się z Niemcami, jeżeli sprawdzi się wiadomość, że ci ostatni zajęli zatokę Delagoę na zachodnim wybrzeżu Afryki. Wyprawa generała Warren'a ma pokonać Boersów. Z Irlandy mniejsze miała Anglia w roku ubiegłym kłopoty, aniżeli w latach dawniejszych. Ale jak dawniej, tak i dziś groźną zajmują wyspa Zielona postawę w obec swego ciemniejszego a stronniczego Parnella, któremu Biskupi irlandzcy powierzyli obronę oświaty i wychowania publicznego ludu irlandzkiego, zajmując w parlamencie opozycyjne stanowisko i łącząc się z przeciwnikami rządu. Ruch agraryjny na Erynie rozwija się dotąd niepowstrzymanie, jakkolwiek w roku ubiegłym partya rewolucyjna nie wywadała tyle co dawniej rozkazów do mordów. Nie obyło się jednak bez zamachów. W początkach maja wykonali Fenianie zamach dynamitowy w Kanadzie; 30 maja eksplodowały 2 bomby w Londynie na St. James, przy klubach towarzyskich Anny Nawy, przy klubie Carlton i przy domu deputowanego Wynn. W październiku chcieli rewolucyjni wysadzić w powietrze ratusz w Salisbury, w grudniu ratusz w Boyton, jako też dworzec kolejowy w Windsorze. Ruch agraryjny przeniósł się z Irlandy do Szkocji i na wyspę Skye, gdzie dotąd grasuje. Prawdopodobnie zatargi z Niemcami i Boersami, chwilowe przetrzymanie się Francji na stronę Niemiec, kwestya irlandzka, egipska, to główne źródła niepowodzeń i klęsk, jakie i w bieżącym roku dawać się będą we znaki Wielkiej Brytanii.

Austrii siła i przyszłość spoczywają w uznaniu i wymiarze równych praw politycznych wszystkim narodowościom monarchii z jednej strony, a z drugiej w pojednaniu i zgodzie ludów, w skład jej wchodzących. Jak zaś państwo Habsburgów potrzebnym jest dla utrzymania równowagi politycznej Europy, uznał to już jeden z wielkich mężów stanu, wyrzekłszy, że gdyby Austrii nie było, należałoby ją stworzyć. Co w tym kierunku w roku ubiegłym zdziałano, to jest, o ile hr. Taaffe przyczynił się do utrwalenia siły wewnętrznej monarchii, jak szczęśliwie operował przeciw centralistom niemiecko-austriackim, dążącym do rozbicia całości na drobne cząstki i do wydania ich na pastwę aneksyjnych aspiracji cesarstwa niemieckiego — to wykazał

nasz korespondent wiedeński w artykule wstępnym z niedzieli.

My dodajemy tu, że istniejący dawniej antagonizm pomiędzy Czechami a Węgrami zaczyna ustępować. Madziarzy przybyli w lipcu do Pragi w celu odwiedzenia tamtejszego teatru i bardzo gościnnego doznali przyjęcia; dnia 30 listopada miał dr. Rieger w klubie czeskim mowę o stosunku Czech do Węgier i pomiędzy innymi oświadczył, że Czesi nigdy nie zapoznawali historycznych praw korony św. Szecepana, nigdy nie zaczęli ugody z 1867 r., lecz tylko opierali się konstytucji grudniowej o tyle, o ile ta naruszała prawa Czechów. Dr. Rieger mówił o panslawizmie i wyrzekł, że Czesi nie są panslawistami, jak o tym świadczą ich serdeczne stosunki z Polakami. Wystąpienie to przywódcy Czechów jest pocieszającym objawem w kierunku zbliżenia się do siebie ludów austriackich. — Rola polityczna, jaką odgrywała Austria na zewnątrz, nie przynosi zaszczytu hr. Kalnoki'emu, którego ideałem jest przymierze Austrii z Rosją. Czy minister austriacki działa z własnej inicjatywy, czy też tylko przeprowadza plan księcia Bismarcka, niewiadomo. — Z faktów, zasługujących na przypomnienie, wyliczamy nasamprzód ten, że mimo silnego parcia cesarza Franciszka Józefa nie rewizytował dotąd króla Humberta. O pobycie ministra rosyjskiego w stolicy austriackiej w styczniu pisaliśmy już w pierwszym artykule. W tym czasie ludność Wiednia została zaalarmowana nowymi zbrodniami socjalistów, których agenci wyprawili formalną rzeź w kantorze bankowym Eiserta i zamordowali na ulicy w dzień biały agenta policyjnego Blocha. Rząd, idąc za głosem opinii publicznej, wydał na dniu 30 stycznia rozporządzenie, mocą którego zaprowadzone zostały wyjątkowe ustawy dla okręgów sądowych Wiednia, Kornberga i Wiener Neustadt. — W dniu 14 kwietnia podjął cesarzewicz podróże na Wschód: był w Carogrodzie, Ruszczuku, Bukareszcie i Białogrodzie. Podróż miała niewątpliwie cel polityczny. W październiku był arcyksiążę Rudolf w Berlinie.

Po tamtej stronie Litawy, w krajach korony św. Szecepana, uwaga publiczna skierowaną była w ciągu zeszłego roku na agitacje socjalistyczne, na obrady nad ustawą o małżeństwach mieszanych, na wybory do Izby węgierskiej, projekta rządowego o reformie Izby magnatów, wreszcie na wypadki w sejmie chorwackim. Dzięki sprężystości i czujnemu postępowaniu rządu, agitacje socjalistyczne utraciły niebezpieczny charakter; ustawa o małżeństwach mieszanych, przyjęta przez Izbę niższą, rozbiła się o niezłomną wolę większości magnatów; wybory, pomimo nadzwyczajnych zabiegów, wypadły w ogóle pomyślnie dla rządu, a sprawa reformy Izby magnatów przechodzi na rok przyszły i stanie się głównym przedmiotem zajęcia sejmu, zbierającego się w bieżącym miesiącu.

W Chorwacji pomimo skandalicznego zachowania się partii Starowicza, stosunki skonsolidowały się w sposób dość pomyślny. Wprawdzie wynik wyborów do sejmu zagrzebskiego nie odpowiedział nadziejom tych, którzy marzyli o potężnej większości rządowej, jednakże więcej ogarnęli i pannę Aleksandrę. Przechyliwszy się w tył, zamknęła oczy, całym pedowiem się oddając. Poczuła słodką niemoc i zdała jej się, że ten bojarzyn orszański porwał ją i pędzi wicherem, a ona mdlejąca nie ma siły się oprzeć, ani krzyknąć... I leca, leca coraz szybciej — Oleńka czuje, że obejmują ją jakieś ręce, czuje wreszcie na wargach jakoby pieczęć rozpaloną i palącą — oczy się jej nie chcą odemknąć, jakoby w śnie. I leca — leca! Senną pannę zbudził dopiero głos, pytający:

— A onego niedźwiadka kiedyżes waćpan zdobył?
— A teraz — w tej już wojnie. My biedni exules, którzyśmy od fortun odpadli, to jeno mamy, co wojna lupem da. A zem tej pani wiernie służył, więc i nagrodziła.

— Dałby Bóg szczęśliwszą, bo ta jednego nagrodzi, a całej ojczyźnie miłej lzy wyciska.

— Bóg to odmieni i hetmani.
To mówiąc, Kmicie otulał panienkę fartuchem od sani, pięknym, z białego sukna i białymi wilkami podszitym; potem sam siadł, krzyknął na woźnicę: „ruszaj!” i konie zerwały się z miejsca do biegu.

Zimne powietrze pędem uderzyło o ich twarze, więc zaniemówili i słycać było tylko świst zmarłego śniegu pod płozami, parskanie koni, tęteję i krzyk woźnicy. Wreszcie pan Andrzej pochylił się ku Oleńce:

— Dobrze waćpannie?
— Dobrze — odrzekła, podnosząc zarekawek i przytulając go do ust, by pęd powietrza zatamować.

Sanie gnały jak wicher. Dzień był jasny, mroźny. Śnieg migotał, jakby kto nań iskry sypał; z białych dachów chat, podobnych do kup śnieżnych, strzelały wysokimi kolumnami dymy różowe. Stada wron polatywały przed saniami wśród bezlistnych drzew przydrożnych, z krakaniem donośnym. O dwa staję za Wodoktami wpadli na szeroką drogę w ciemny bór, który stał głuchy, sędziwy i cichy, jakby spał pod obfitą okiścią. Drzewa, migotając w oczach, zdawały się uciekać gdzieś w tył za sanie, a oni lecieli coraz prędzej i prędzej, jak gdyby rumaki skrzydła miały. Od takiej jazdy głowa się zawraca i upojenie ogarnia —

która ta jest przynajmniej taka, iż potrafi trzymać na wodzy frakcyj rozstroju. W stronictwie narodowym zresztą coraz silniejszem jest przeświadczenie o potrzebie stania na gruncie ustawy ugodowej i ścisłego sojuszu z Węgrami.

Dla Rosji rok bieżący był o tyle pomyślnym, że nurtujące w jej organizmie agitacje i spiski nihilistyczne nie przybrały znaczących rozmiarów, chociaż z drugiej strony nie zmniejszyło się niebezpieczeństwo w tym stopniu, iżby już dzisiaj można mówić o poprawie stosunków. I w roku ubiegłym zmanifestował nihilizm istnienie kilku krwawymi czynami, pomiędzy którymi najwięcej nabrało rozgłosu zamordowanie szefa policyi Sudejkina. Główna więc czujność rządu musi być skierowaną w kierunku odpierniania pocisków strasliwego nieprzyjaciela, i z tego też powodu dodatnie jego działanie na innych polach życia publicznego było bardzo małe, z wyjątkiem, kiedy rząd carski i jego doradcy zabierali się do coraz nowo gniebienia Polski. Względnie spokoj, jaki od pewnego czasu zapanował w Rosji i zbliżenie się jej do mocarstw środkowo-europejskich, przyczyniły się nieco do podniesienia kredytu Rosji i jej papierów, które od czasu ostatniej wojny z Turcją i znanych katastrof wywołanych przez nihilistów, wykazywały ciągle tendencję do spadku, a wreszcie w roku ubiegłym znowu były zapowiadają ciężkiej ruiny finansowej.

Zjednoczone Włochy pluły i w roku zeszłym mizerny żywot polityczny. Grabieżę dóbr Propagandy, ustawiczne wciskanie się do przymierza z Niemcami, niepowściągnięty a niczem niensycony apetyt do nowych nabytków terytorjalnych — oto temat, na który wiele by można napisać.

W Hiszpanii wezwany do steru rządu na początku ubiegłego roku gabinet Posady Herrery nie podolał zadaniu zjednoczenia frakcji liberalno-monarchicznych i ustąpił wkrótce miejsca ministerstwu konserwatywnemu pod przewodnictwem Canovasa del Castillo. Gabinet ten zyskał przy nowych wyborach pożądaną większość w korszach. Nowy rząd potrafił wprowadzić ład i usmierzyć niepokoje wewnętrzne a następnie sparaliżować zamachy partii rewolucyjnej Zorilli.

O Portugalii mówiono w roku wycień z tego powodu, iż państwo to starało się na podstawie domniemywanych praw z przed kilku stuleci o zapewnienie sobie okupacji na terytorium Kongo. Skutkiem protestu innych mocarstw, zaniechała Portugalia pretensji swoich.

W Belgii wrzało życie polityczne bardzo burzliwie. Dzięki zwycięstwu stronictwa katolicko-konserwatywnego z jednej a rozdrożeniu w partjach liberalnych drugiej, rządził gabinet Frère-Orbana. Miejsce jego zajęło ministerstwo pod przewodnictwem p. Malou, który jednak z powodu znanych protestów przeciw ustawie skłónej zniewolony został przez króla Leopolda do ustąpienia. Ster rządu objął i dotąd go dzierży gabinet pana Bernaert.

W Holandyi skutkiem śmierci następcy tronu zaszły pewne przeobrażenia co do następstwa tronu. Wypadki te są w zbyt świeżej pamięci, żeby je szczegółowo przechodzić trzeba; dość powiedzieć,

że kwestya tronu holenderskiego należy do bardzo ważnych.

W Szwajcaryi odbywa się w lonie społeczeństwa zacięta walka stronictw, która nie zwracała zresztą na siebie ogólniejszej uwagi. Sprawy religijne zatłwił rząd związków helweckiego zgodnie z życzeniami Stolica świętej co do obsadzenia biskupstwa bazylejskiego.

Kraje Skandynawskie zwracały na siebie po kilka kroć baczność całej Europy. Zatargi konstytucyjne pomiędzy storthingiem norweskim a koroną szwedzką zajmowały dość żywo prasę, w końcu jednak załatwione zostały po przeprowadzeniu znanego procesu przeciw ministrom i to na szkodę idei monarchicznej i kosztem unii skandynawskiej. Stosunki Danii znane są ze świeżych jeszcze doniesień; trwa tam ciągle stan bezczynności parlamentarnej skutkiem zaciętej opozycji przeciw gabinetowi Estrupa.

Spekulacje na porty.

Port św. Łucyi i przyległy do niego kawał kraju na północno-zachodnim krańcu Zulusów położony, nabyła firma Lüderitz w Hamburgu za pośrednictwem usług agentów, którzy teraz kłócą się między sobą o prawo pierwszeństwa i rzeczywistość zasługi. Z listu jednego z nich, A. Einwolda, zamieszczonego w „Berl. Tagebl.“ dowiadujemy się ciekawych szczegółów, w jaki sposób firma hamburska nabyła port św. Łucyi z przyległościami. Posłuchajmy, co pisze pan Einwald:

Ethomolomo, 18 listopada 1884. Wśród wielkich trudności, przeszkód i niebezpieczeństw dotarłem do północnego krańca krainy Zulusów, do gór Hobane, w którego pobliżu znajdował się obóz Boersów (chłopów holenderskich tamże osiadłych). Najprzód chciałem ich sobie zjednać — ale to mi się nie udało, gdyż krótko przedtem niejaki dr. Mebus, który występował jako delegowany niemiecki, nie szczerągł na siebie u nich pozostał pamięć: Boersi przekonali się, że dr. Mebus żadnego pełnomocnictwa nie miał. Kiedyś chciałem z nimi rozpocząć układy, byli tak podejrzliwi, iż mnie nazwali drugim Mebusen.

Pewien Holender poradził mi, abym się udał do prezidenta Boersów w kraju Zulów, p. Łukasza Myera, i jemu interes mój przedłożył. Udałem się do prezidenta — i wśród największych trudności przez wezbrane rzeki i t. d. — przybyłem do miejsca pobytu prezidenta, którego nie zastałem. W Utrechtie opuścił mnie moi europejscy towarzysze podróży, ja powróciłem do obozu Boersów, gdzie spotkałem p. Adolfa Schiela z Frankfurtu nad Menem, który mi rzekł, że do króla Dinizula i przejechał mi być w tym momencie.

Mimo nadzwyczajnych trudności dotarłem po dwóch dniach do stacyi zamordowanego w ostatnich walkach misonarza Schrödera. Burza szalała przez noc całą, przyległy potok wzbierał i szumiał strasliwie, Zulusy zbrojni przesuwali się zdaleka od naszego ogniska, ale nas nie napadli. Nazajutrz rano puściliśmy się w dalszą drogę, a po 4 dniach przybyłem do Emuayiti, gdzie zastałem króla Dinizula wraz z całym dworem, do którego należał jego wuj Mahonau, brat królewski Meniss,

Zebamu, Skobok itd. Król przyjął mnie laskawie; złożyłem jemu i naczelnikom dary, jak np. szable, flinty, mundury, koldry, grające skrzyneczki, tabakierki, pachnącą wodę, mydła, szczotki, perły, grzebienie, naczynia do gotowania — wartości 1000 mrk. Również odfotografowałem ich w całej postaci itd.

Następnie skarży się p. Einwald na to, że p. Adolf Schiel zamiast mu być pomocnym, pożyczyl od niego pieniędzy, zabrał mu dokumenta, adresy i różne papiery, z którymi wyjechał do Niemiec. W końcu skarży się na stan zdrowia i oświadcza, że doniósł o wszystkim jenerałnemu konsulowi niemieckiemu w Cappstadt.

Dodajemy, że p. Schiel, jeśli prawdą jest co pisze p. Einwald, umiał wyzyskać swą znajomość, przybył do Europy i ogłosił we frankfurckim „Beobachter.“ iż nie Einwald skłonił Dinizula swemi podatkami do odstąpienia kawała kraju przy porcie św. Łucyi — lecz że nabytek ten zawdzięczać należy wpływowi jego, t. j. Schiela, który też przywoził Lüderitzowi dokumenta nabycia itd.

Najbliższą zapewne jest rzeczą, czy port św. Łucyi jest prawnie nabyty czy nie — kwestya podrzędnej bardzo roli pozostanie czy kraj ten wyszczerował p. Schiel czy p. Einwald. Niemcy chlubią się, że flaga niemiecka zawieszona zostanie niezadługo do portu św. Łucyi na wojennym okręcie.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 3 stycznia.

(Naumowicz. — Klótnia pomiędzy moskalofilami. W sprawie podniesienia roli miasta.)

(a) Atec Naumowicz powołany był jeszcze raz w zeszłą sobotę do św. Jura, gdzie go przesłuchiowano w obecności ks. Biskupa Sylwestra, infułata dr. Pefesza, kanonika Siengalewicza i ks. Karaczewskiego. Na zapytanie, czy należy jeszcze do unii, oświadczył, że jeżeli wszystkie punkta, które w swęj apelacji do Rzymu podniósł, a które dotyczą spraw cerkwi ruskiej, będą przez Rzym uwzględnione, natenczas pozostanie przy unii; jeżeli zaś nie będą uwzględnione, natenczas przejdzie na prawosławie. Do Rzymu wybierze się, skoro będzie miał potrzebne na to środki. — W każdym słowie tego apostaty widzimy obłudę, a najlepší ilustruje ją odezwa, umieszczona w numerze 139 „Słowa“, zabraniająca atcu Naumowiczowi podróży do Rzymu.

Pomiędzy moskalofilskimi pismami galicyjskimi „Słowem“ i „Nowym Prołomem“ zawrzała w ostatnich dniach klótnia. Pan Płoszczański umieścił w num. 139 pisma swego korespondencyą z Kolumbii, w której autor powiada, że trzy gazety ruskie („Słowo“, „Nowy Prołom“ i „Dilo“), to na Ruś za wiele. Godzi się jeszcze na „Dilo“, ale po co istnieje „Nowy Prołom“, kiedy on jedne i te same ma tendencje, co „Słowo“ i w obudwóch pismach znajduje się treść jedna i ta sama. Radzi więc korespondent p. Markowski, aby ustąpił z pola, a jeżeli chce robić konkurencyą jakiemu piśmu, to niech ją robi „Batkiwsczyznie“ — piśmu ludowemu, wydanemu przez stronictwo ukraińskie.

assynacyi nie było — żołnierze uciekli gwałtem braci. Oblegliśmy burmistrzów i tych, którzy się w rynku zatarasowali. Poczęto ognia dawać — i zapaliliśmy dwa domy; teraz gwałt okrutny i we dzwony bija.

Oczy Kmicica poczęły świecić gniewem.

— To i nam trzeba na ratunek! — zakrzyknął Kokosiński.

— Wojsko łyczkowie oprymują — wołał Ranicki, któremu plamy czerwone, białe i ciemne całą twarz zaraz pokryły. — Szach! szach! mości panowie!

Zend zaśmiał się zupełnie tak, jak śmieje się puszczyk, aż się konie zestrząszyły, a Rekuć podniósł oczy w górę i piszczał:

— Bij, kto w Boga wierzy! z dymem tyków!

— Milczcie! — huknął Kmicie, aż las odegrzmiał, a stojący najbliżzi Zend zatoczył się, jak pijany. — Nic tam po was! nie potrzeba tam siekaniny!... Siadacie wszyscy w dwoje sami, mnie jedne zostawcie, i jechać do Lubicza. Tam czekać, chyba w przysłał po sukurs.

— Jakto? — zaoponował Ranicki.

Ale pan Andrzej położył w rękę pod szyję, i tylko oczyma straszniej jeszcze zaświecił:

— Ni pary z gęby! — rzekł groźnie. Umilkli; widać się go bali, chociaż tak zwykle byli z nim poufale.

— Wracaj Oleńko do Wodoktów — rzekł Kmicie — albo jedź do ciotki Kulwiewicówny do Mitraków. Ot! i kulik się nie udał. Wiedziałem, że oni tam spokojnie nie usiedzą... ale zaraz tam będzie spokojniej, jeno łbów kilka zleci. Bądź waćpanna zdrowa i spokojna, pilno mi będzie z powrotem.

To rzekłszy, ucałował jej ręce i otulił ją w wilczurę; potem siadł do innych sani i zakrzyknął na woźnicę:

— Do Upity!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(7)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 3.)

To rzekłszy, zawróciła się i wyszła, a Kmicie skończył do towarzyszy:

— A co mi barankowie? nie księżna?... A co Kokoszko? to mnie, mówiles, osiadła, a czemu to jako zak przed nią stałeś?... Gdzieś taką widział?

— Nie trzeba mi było w gębę dmuchać, choć nie neguję, że się do takiej persony mówić nie spodziewałem.

— Nieboszczyk podkomorzy — rzekł Kmicie — więcej z nią w Kiejdanach na dworze księcia wojewody, albo u państwa Hlebowiczów przesiadywał, i tam to tych górnych manier nabrała. A uroda — co?... Pary jeszcze nie umiecie z gęby puszczać.

— Pokazaliśmy się jak kpy! — rzekł ze złością Ranicki, ale największy kłopot Kokosiński.

— O! zdrzaco! mnieś to łokciem pchał, trzeba ci było samemu ze swoją cętkowatą gębą wystąpić!

— Zgoda, barankowie, zgoda! — rzekł Kmicie. — Dziwić się wam wolno, ale nie kłócić.

— Jąbym za nią w ogień skoczył! — zawołał Rekuć. — Zetnij Jedrus, ale tego nie zaprę.

Kmicie jednak nie myślał ścinać, owszem kontent był, węża pokręcał i triumfalnie na towarzyszy poglądał. Tymczasem weszła panna Aleksandra, ubrana już w kuni kolpaczek, pod którym jasna jej twarz wydawała się jeszcze jaśniejszą. Wyszli na ganek.

— To temi saniami pojedziem? — pytała panienka, wskazując na srebrzystego niedźwiadza — jesczem też słuszniejszych sani w życiu nie widziałam.

— Nie wiem, kto tam niemi przed-

Na tę radę oburzył się p. Markow w swém piśmie i w numerze 199 umieszcza artykuł pt.: „Situacjis.“ — „Było to przy końcu 1880 roku, pisze on, horyzont narodowego życia halickiej Rusi przedstawiał zewsząd smutny i ponury widok. Rząd pozostawił nas na łasce i nielasce Polaków; sekta ukraińców pod przewodnictwem Barwińskiego poczęła groźnie podnosić głowę, chwyciła się polityki faryzejstwa, zamieniając „Prawdę“ w organ polityczny „Dilo“ — i to wtenczas, gdy redakcja „Słowa“, zapoznając swą misją i przeznaczenie, stała się wcieleniem nepotyizmu i bezradności, traciła z dnia na dzień na znaczeniu i powadze, aż doprowadziła do tego, że publiczność przestała poczytywać pismo to jako centralny organ halickiej Rusi, a nie znajdując „talentliwych“ i na wysokości chwili stojących artykułów, poczęła gromadno dezertować z liczby jego abonentów, wpisując się w szeregi czytelników „Dila“ albo też popadłszy w apatyę, przestała w ogóle czytać pisma ruskie. W dalszym ciągu pisze p. Markowa, że w obec tak smutnego położenia, któreby Rusi doprowadziło ostatecznie do prostracyji i demoralizacji, postanowiła garstka patriotów wydawać nowe pismo, któreby w imię prawdy i honoru narodu walczyło z „szlendryanem i serwilizmem“ p. Płoszczańskiego. Oto geneza „Promolu.“ Pobudki powołania go do życia są „czyste, czyste i patriotyczne,“ zjadł też „Promol“ stał się niebawem „ulubieńcem“ całej Rusi i organem „Rady ruskiej,“ „tęj moralnej dyktatorki w politycznym życiu Rusi.“ — „Słowo“ odpowiada mu na ten artykuł w num. 140. Powiada ono, że przeciw pp. Markow i Awdykowski byli w czasie tej „indolencji i marnotrawstwa“ współpracownikami „Słowa,“ byli więc zobowiązani zrobić tę gazetkę poczytną. Dla czego p. M. organ swój począł wydawać — o tem niejednokrotnie pisał, o tem dowiedzieliśmy się podczas procesu politycznego Olgi Hrabarowej. Chodziło mu najglówniej o zabezpieczenie swej osoby na starość.

Przedwczoraj odbyło się w pałacu księcia Adama Sapiehy zebranie producentów i kupców celem naradzenia się nad środkami zaradczyimi przeciw przesileniu różnicom. Po dłuższej dyskusji, w której obradowano szczegółowo nad niektórymi kwestyami, jak np. taryfową i cłową, dalej nad nowoczesnym traktowaniem przez koleje naszych młynów itp. wybrano komisję, której polecono opracować do dnia 20 bm. projekt ratowania upadającego rolnictwa. Projekt ten stanowić będzie materyał do obrad ogólnoaustriackiego kongresu agronomicznego, który książe Sapieha zamierza zwołać do Wiednia.

Berlin, d. 3 stycznia.
(Na co się zanosi?)

— „Cóż nam przyniesie rok terażniejszy?“ godzi się zapytać. Odpowiedź łatwa: czekają nas nowe boje, jeżeli pragniemy bronić terażniejszej naszej pozycyi i wywalczyć lepszą. Hasło powszechnie znane brzmi: dyskretowanie i odosobnienie centrum. „Nord.“ w swym noworocznym artykule zwraca uwagę na przypadające w końcu jesieni wybory do sejmiku i obiecywała sobie zwycięstwo żywiołów „narodowych“, tj. służalców na wszystko się zgadzających. — Któż to wie, czy poprzędnie nie odbędzie się przedparlamentarna walka wyborcza? Któż może zareczyć, że hasło „nierozwiązania parlamentu“ nie ma podzielać jak lekarstwo na sen zadane? Komedya oburzenia, w której już i kobiety odgrywają rolę „hien,“ z pewnością nie odgrywa się jedynie kwoli mizernym 20,000 młk., a w przyszłych debatach zaśpiewają z innego tonu parlamentowi. Gdyby przy wyborach do sejmiku udała się sztuka wytworzenia partyi pośredniej, w takim razie możnaby się złożyć, że na rozwiązanie parlamentu nie długo poczekamy. W takim położeniu rzeczy wczesnie się do walki przysposobić należy, boć wyborcy nie mają na swe rozkazy aparatu urzędniczego, ani dysponują takimi funduszami, jak ich przeciwnicy. Ponieważ zwolenników frakcji centralnej powinnością jest popierać swych sojuszników wolnomyślnych, winni o tem pamiętać, że i najdrobniejsza gromadka katolików może zawładnąć w wyborczej szali. Dobrzeby więc było, gdyby się wczesnie zorganizowali, potworzyli komitety okręgowe; te, pragnąc działać skutecznie, powinny być niestałymi, a dziennikarstwo lokalne niernymi ich sojusznikami.

Odkąd jedna z prowincyi dała sromotny przykład nieposuszeństwa i niekarności, przeciwnicy katolików spekulują na ich niezgodę. Jest to obraza, którą czynem odeprzeć należy. Jeżeli kiedykolwiek, to teraz należy o tem pamiętać, że jedynie zbawienie polega na solidarności. Ludzi się i myli obóz przeciwny, przypuszczając, że wyborcy stanowczego postępowania frakcji centralnej nie pochwalają; owszem, im dzielniej centrum broni interesów wyborców, tym pewniej kierownicy jego liczyć mogą na to, że ci wybory na ich poglądy całkowicie i bezwarunkowo się zgadzają. Od 18 stycznia r. z. dnia interpelacyi posła Reichenspergera, katolicy zapisali sobie w pamięci słowa hr. Windthorsta: „jeżeli na nas nikt nie ma względu, to i my mamy prawo oddać dobre za nadobne.“ Słowo to wypowiedział Windthorst z duszy i serca katolików do żywego obruszonych.

Walka przeto, walka zacięta czeka na pewne wiernych synów Kościoła w tym nowym roku. Niechże przeto wszystko czynia, aby ta walka nie została ich nieprzygotowanych. Położenie jest tem groźniejsze, im mniej się z tem tają w gronnych sferach, iże terażniejsze powszechne, wszystkim przysługujące prawo wyborcze stojącym u steru wcale się nie podoba. Gdyby się udało utworzyć większość partyi pośredniej, w takim razie z pewnością się postarano przez zmianę terażniejszego prawa wyborczego utrwalić większość rządową; gdyby zaś rząd miał zdyskredytować i odosobnić centrum, gdyby też centrum postradało swe znaczenie jako regulatora czynności prawodawczych, wtedy witajże nam, witaj nowa ero narodowoliberalna!

Ale biada wtedy reprezentacyi narodu, gdyż nowa era byłaby stokroć gorsza, aniżeli dawniejsza, a wiadomo każdemu, iż najniebezpieczniejsze są recydywy. Wszakże nowa kara walki kulturowej zapowiedziano od dawna, recepty na nią już są gotowe; pragniono jej z całej duszy. Już was doszła wiadomość o okólniku zakazującym dyspensowanym kapłanom nad Renem funkcji duchownych. — Otóż podarek noworoczny który rzuca cieni nader ponury na najbliższą przyszłość.

Pominawszy walkę kulturową inną różną nad nami zawisła, reforma podatkowa, przez którą wielu rozumie podwyższenie podatków. W przyznawaniu pieniędzy konserwatyści i narodowcy nigdy jeszcze przecząco nie głosowali. Podatkujący wiedzą przeto, co ich czeka, gdyby marzenie o partyi pośredniej miało się kiedyś stać rzeczywistością. Również rzemiosła i procedury nie mogą się spodziewać po „mieszmaszu“ jak tylko czegoś złego, albo połowicznego. Jakżeby śmieli bronić praw ludu ci, którzy są najpoddańszymi służkami kanclerza i nie wstydzą się lżyć bezczelnie reprezentacyi narodowej?

Jest więc rzeczą pewną. Czekają nas walka na wszystkich polach politycznych. Ale im zapalczywsze są napaści na obrońców praw narodu, tem wierniej naród z nimi trzymać powinien.

Wiedeń, 3 stycznia.

(Recepty noworoczne)

(☞) W Peszcie i Zagrzebiu odbyły się urzędowe recepty noworoczne. Na przemowę hr. Czackiego, który przybył na czele deputacyi stronnictwa rządowego, p. Tisza odpowiedział dłuższą mową, w której zaznaczył, że i nadal w porozumieniu z większością parlamentarną pracować będzie nad wzmocnieniem państwa węgierskiego i podniesieniem narodu na wyższy stopień oświaty. Dla p. Tiszy ostatnia recepta noworoczna była datą pamiętną. Albowiem właśnie przed 10 laty, 1 stycznia 1875, przyjmując ówczesną lewicę, której był od roku 1867 szefem, wygłosił mowę, w której wreszcie uznał ugodę austriacko-węgierską i stanął na tem samém stanowisku, co Deak. W skutek tej mowy p. Tisza niebawem wstąpił do gabinetu, którego wkrótce został prezesem. Tak więc teraz p. Tisza mógł obchodzić dziesiątą rocznicę swego urzędowania, a być z kolei przez 10 lat ministrem, to w państwie konstytucyjnym coś znaczy, zwłaszcza, że przeszłoroczne wybory upewniły pozycyę p. Tiszy przy najmniej na dalsze 3 lata.

Także ban chorwacki hr. K h u e n - H e d e r w a r y dnia 1 stycznia przyjmował stronnictwo rządowe, w którego imieniu przemówił prezes klubu V u k o t i n o w i c z, zapewniając, że ban posiada zupełne zaufanie stronnictwa. Ban odpowiedział, że gdy objął terażniejszą posadę, znalazł się w trudnym położeniu, starał się okazać godnym zaufania korony i spólnego rządu, trzymał się ściśle prawa i miał na oku jedynie dobro kraju. „Cieszę się, iż tym sposobem zjednałem sobie zaufanie stronnictwa narodowego, w czem widzę najszlachetniejszą nagrodę. Opozycyja uczciwa i przedmiotowa uważam jako pożyteczną, lecz jako sam do magam się świadczyć, że wstrzymałem się od wszelkiej namietności, tak też opozycyja powinna się jej wystrzegać. Mam nadzieję, że z czasem zasada ta przeważy. Tylko takie życzenia, które pozostawają w ramach prawa i ustaw, mogą się spodziewać spełnienia. W silnym przekonaniu, że na tym gruncie wspólnie działając będziemy, wyzwan panów wnieść na cześć króla: niech żyje!“

Od bana deputacya stronnictwa narodowego udała się do marszałka sejmowego p. H o r w a t a, dziękując mu za okazaną dotychczas energią i prosząc, aby i nadal nie ustawał w swych zacnych usiłowaniach. Marszałek, dziękując w swęj przemowie zaznaczył, że tylko ściśła solidarność stronnictwa narodowego kraj zbawić może.

Tutaj w Wiedniu Nowy Rok miał bez podobnych manifestacyi. Hr. Taaffe, jak wiadomo, nie lubi wygłaszać mów politycznych, a większość parlamentarna, składając się niemal wyłącznie z posłów, którzy nie mieszkają w Wiedniu, lecz na prowincyi, nie byłaby się też zdobyła na podobne gratulacje. Natomiast w kołach prawicy zapewniają, że sesya rady państwa, otworzona w październiku roku 1879 mową od tronu, ale od tego czasu zawsze tylko odraczana, nie zaś zamykana, w kwietniu będzie ostatecznie zamknięta orędziem cesarskim, które równocześnie ma służyć jako program rządu dla przyszłych wyborów.

„Wien. Allg. Ztg.“ donosi, że car przyjmie tytuł „cesarza Azji centralnej.“ Byłoby to naśladowaniem dworu angielskiego. Pytanie tylko, jak długo „cesarz Azji centralnej“ z „cesarżową Indyi“ pozostaną w zgodzie?

Rzym, 31 grudnia.

(P. Errington. — Opinie w Anglii o papieżwie. — P. Buteniew. — Postępowanie w Rosyi. — Układ Stolicy św. z Szwajcaryą. — Kardynalska komisya historyczna. — Falszywe nowiny.)

Pan Errington ma dziś przybyć do Rzymu. Wiadomo ogólnie, iż pan Errington, katolicki irlandzki deputowany do parlamentu angielskiego, nie raz już służył jako pośrednik między panem Gladstonem a Watykanem, mianowicie w sprawach irlandzkich. Mówiono nawet o przywróceniu urzędowych stosunków między Papieżem a rządem angielskim; nie ma też najmniejszej wątpliwości, iż pan Gladstone życzyłby sobie tego bardzo. Pierwszy minister angielski czuje najżywsze uwielbienie dla charakteru Leona XIII, zresztą nie kryje się z uznaniem doniosłości pomocy, jaką papieżstwo może mu przynieść w nader ważnej kwestyi sporów z Irlandyą.

Pewnego dnia w obec zgromadzonego całego parlamentu angielskiego, p. Gladstone, autor W a t y k a n i s m u, owego pamfletu wymierzonego przeciwko nieomyślności Papieża, a będącego niezatartą plamą w życiu wielkiego ministra — nazwał papieżstwo wielką potęgą moralną. Sam ten fakt wiele mówi o zmianie, jaka nastąpiła w opinii Anglii względem Stolicy św. Wiemy zresztą, iż pan Gladstone nieraz dziękował Leonowi XIII za Jego szlachetne i wspólnialomysne zabiegi zmierzające do uspokojenia Irlandyi — zabiegi po większej części pomyślnym uwieńczone skutkiem. Dzisiaj, dzięki przepisom wysłanym z Rzymu do Biskupów, duchowieństwo irlandzkie rozłączyło zupełnie i stanowczo swój interes od interesów partyi rewolucyjnej Fenian, która stara się wyswobodzić Irlandyę za pomocą gwałtów i zbrodni. Nawet sam Parnell od czasu sławnego okólnika Propagandy o Parnells testimonial Fund, zmuszony był zmienić postawę. Słowem uspokojenie postąpiło znacznie naprzód. Tak to Leon XIII nie urażając w niczem narodowego uczucia Irlandczyków, niezrównany taktem w postępowaniu zdołał ocalić sytuacyę.

Sprawa odnowienia urzędowych stosunków między Watykanem a Londynem — jest jedynie kwestyją czasu.

Każde ministerstwo angielskie, czy to liberalne czy konserwatywne, chociaż popularne, cofnie się przed przyjęciem tego środka, gdyż zbyt łatwo przyszłoby opozycyi odwołać się do namietności i przesądów głęboko wkorzenionych w niektórych warstwach protestantyzmu, i tym sposobem roztrząść opinię. Istotnie jest to jedyna prawdziwa przyczyna, dla której nie mógł p. Gladstone wnieść pierwszy owego projektu.

Wszelako w miarę, jak urok i wpływ moralny papieżstwa rozszerza się i rośnie w Europie, i Anglia także uczuje potrzebę naśladowania przykadu innych narodów różnowierczych, jak Prusy i Rosya, które mają swych przedstawicieli w Rzymie.

Zapowiadają tu również bliskie przybycie do Rzymu pana Buteniewa, urzędowego agenta Rosyi przy Stolicy św. Wiadomo powszechnie, iż w ostatnich czasach zasły pewne przykre starcia pomiędzy Watykanem a Petersburgiem. Ale szczerze wyjaśnienie sprawy, dane przez Stolice św. rozwiały wszelkie nieporozumienia. Wczoraj jeszcze wielki liberalny wiedeński organ „Neue Freie Presse“ pisał, iż „pokój między Rzymem i Petersburgiem został zawarty“ i dodawał, iż Leon XIII czynił wszystko, co mógł, aby ów pokój utrzymać. Miejsmy nadzieję, że będzie on trwałym i szczerym. Od chwili zawarcia układów w 1883 roku Rosya kilkakrotnie już dała Stolicy św. szluz i poważne powody do skarg. W kilku nader ważnych punktach układy owe z Rzymem zostały zerwane. Hierarchiczna wolność Biskupów skrepowana — w niektórych miejscowościach w Polsce rozwiązano stowarzyszenia i i bractwa religijne. Kilka dni temu przyszła do nas wieść, iż obywatel, przewodniczący deputacyi ruskiej, która przybyła do Rzymu w lipcu z. r., skazany został na trzy lata wygnania w głąb Rosyi. Wszystko to dowodzi, iż biurokracyi rosyjskiej z trudnością przychodzi rozstać się z despotycznymi i przesładowczymi zwyczajami, a nabrać uszanowania dla najważniejszych praw i wolności Kościoła katolickiego. Wszakże utrzymanie pokoju religijnego w Polsce, jest dla Rosyi — jeżeli rozumie swoje interesy — koniecznością polityczną pierwszego rzędu. W obec ruchu bislawistycznego, rozwijającego się na Wschodzie słowiańskim, a dążącego do skupienia wszelkich Słowian katolickich około monarchii Habsburgów — rząd petersburski powinienby starać się, aby nie dostarczył Słowianom katolickim, mieszkającym w jego granicach, najmniejszego powodu niezadowolenia — aby nie urażać ich w tem, co mają najdroższego i najświętszego — w dążeniach religijnych. Miejsmy nadzieję, iż otoczenie cara pojmie to narzeczcie.

Przybycie do Rzymu p. Buteniewa

zostało opóźnione, gdyż obecność jego w Petersburgu była nieodzownie potrzebna celem załatwienia niektórych spraw bieżących.

Układ zawarty między szwajcarską Radą związkową a Stolicą Świętą uświęca urzędową śmierć kulturkampfu w diecezji bazylijskiej, gdzie ongi grasował z wielką gwałtownością. Nowy Biskup bazylijski uznany przez wszystkie rządy radykalnie i protestanckie, ma za pewnioną wolność w rządach biskupich.

I w tym wypadku Leon XIII mądrością swą i zręcznością zdołał rozwiązać tak drażliwą kwestyę. W obec spokojnego i pełnego godności zachowania się Watykanu wiele uprzedzeń upadło. Opinia publiczna w Szwajcaryi, nawet opinia liberalna i protestancka, musiała złożyć hołd duchowi pokoju i umiarkowania Leona XIII.

Kardynalska komisya historyczna zgromadziła się dnia 28 grudnia o 10 godzinie z rana pod przewodnictwem Ojca świętego w komnatach Watykanu. Obecni byli członkowie komisyi Kardynałowie: Hergenrother, Pitra, Bartolini, Pecci, Parocchi, jako też sekretarz owej komisyi Mgr. Tripepi. Było to pierwsze walne zgromadzenie członków komisyi, które odtąd powtarzać się będzie peryodycznie.

Dyskusya, która trwała trzy godziny, a w której Ojciec święty brał żywy udział, toczyła się około zamianowania konsultorów rzymskich, konsultorów korespondentów, niemniej o kierunku prac nauk historycznych. Zapewniają nas, iż wkrótce zapadną bardzo ważne uchwały, które dodadzą blasku reorganizacyi archiwów i bodźca do zajęcia się umiejętnościami historycznymi.

Konsultorowie będą wybierani zśród najpoważniejszych przedstawicieli historyografii rozmaitych krajów. Każdy naród będzie posiadał co najmniej jednego takiego konsultora. Dla Francyi zamianowano p. Henryka l'Épinois, współpracownika Revue de questions historiques, dla Niemiec ks. prof. Janssena, autora Historii narodu niemieckiego. Jak widzimy, komisya kardynalska, utworzona na wzór wielkiej akademii umiejętności, będzie posiadała wielu członków, a nauka na tem polu wiele skorzysta. Po raz pierwszy p. Tripepi, zasłużony redaktor dziennika „Il Papato“, i świeżo mianowany Kanonik św. Piotra, przyjął udział w zgromadzeniu i ma zdać sprawę ze wszystkich powziętych uchwał, które zostaną przeczytane na przyszłym zgromadzeniu.

Równocześnie z uporządkowaniem watykańskich archiwów zamianował Ojciec św. inną komisją, mającą za zadanie postawienia biblioteki watykańskiej na równi z najpierwszemi europejskimi bibliotekami. Komisya ta — jak się dowiadujemy — składa się z Kardynała Laurenziego, mianowanego prezydentem, z msgr. Pallottiego, sekretarza nadzwyczajnych spraw kościelnych, a dawniej sekretarza kongregacyi studyów, z msgr. Theodoli, majordoma papieżkiego, msgr. Pulchi i msgr. Sacchetti. Ponieważ biblioteka posiada nader wiele drogocennych arcydzieł sztuki, przeto komisya wybrała specjalnych znawców, mających wydać sąd o tychże przedmiotach. Są nimi książe Lancellotti, protektor dziennika „Voce della Verità“, wielki znawca przedmiotów sztuki, i p. Tongiorgi, którego imię znane jest powszechnie w świecie artystycznym. Leon XIII wzięł inicjatywę w reorganizacyi biblioteki, mianując przybyłego bibliotekarza, mającego się zajmować administracyą owęj instytucyi. Jest nim msgr. Panici, dawniejszy sekretarz kongregacyi studyów.

Nauki zaczną się teraz więcej rozwijać — a „Republika nauk“ powita Leona XIII jako swego wspólnialomysnego mecenasa.

Z powodu dyskusyi nad budżetem wyznaj w Izbie francuskiej kilka dzienników ogłosiło sensacyjną nowinę o rzekomem naprężeniu stosunków pomiędzy Watykanem a rządem francuskim. Wspominano także o podróży Nuncjusza do Rzymu i o zamianie not dyplomatycznych. Więści te nie są uzasadnione. Jeżeli Nuncyzus paryski wkrótce przejeżdżać będzie przez Rzym, uczyni to jedynie w drodze do Benewentu, gdzie bywa co roku jako Biskup tej diecezji.

Innego znaczenia podróż ta mieć nie może. Rząd francuski jest dobrze powiadomiony o zamysłach Papieża. Gdy Francya powzięła postanowienie przeciwne konkordatowi, wie, jakie będą tego następstwa. Dotychczas Stolica św. zachowuje postawę badawczą i pełną godności, oczekując, aby okoliczności nadały sprawom bardziej stanowczy obrót.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ukaz z dnia 10 grudnia 1865, mocą którego, jak wiadomo, nie wolno Polakom nabywać majątności ziemskich na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, był niedawno przedmiotem obrad rady ministeryalnej. Jenerał-gubernator kijowski Drentel i Kochanow wnieśli o obstrzenie tego zakazu, projekt ten atoli został na radzie, odbytej pod przewodnictwem cara, odrzucony i ukaz wspomniany zostaje nadal w dawniejszej swęj mocy. Przeciwi temu obstrzeniu przemawiał senator Gerard, naczelnik wszyst-

kich zakładów maryjskich tj. wychowawczych carowej, a prócz niego, co jest niezwykłym, powstawał i Pobiedonoscow — W sprawie Unitów sokołowskich donoszą do „Dziennika Poznańskiego“:

Wyrok, który zapadł przed paru tygodniami, skazuje dwunastu włóścian unickich na 2 miesiące więzki, Jana Kidaja na rok w rotach aresztantów i jednego na 8 miesięcy więzienia poprawczego. Z powodu tej sprawy, którą wygrał dozwolił adwokatowi p. Rogowskiemu przez lubelskiego sądu pan Longinow, tenże Longinow przeniesiony został do Samary a adwokat Rogowski otrzymał napomnienie, że jeżeli w przyszłości raz jeszcze podejmie się obrony tej podobnych spraw lub będzie w podobny bronił sposób, jak cytując paragrafy prawa rosyjskiego, motywując wolność wyznania w carstwie rosyjskiem, to zostanie jako niebezpieczny dla państwa agitator administracyjnym sposobem wywieziony na Sybir.

Wiadomość tę podajemy z wszelkimi zastrzeżeniami.

NIEMCY.

* Berlin, 4 stycznia. Dalsze adresy wypowiedziane zgodę na politykę księcia Bismarcka i potępiające głosowanie z dnia 15 grudnia r. z. doszły kanclerza ze Zgorzelic, Liebenwerda i Weimaru.

— Liczba pozasłużbowych ministrów pruskich wynosi obecnie 13; w roku 1881 było ich trzynastu. Z dawniejszych ministrów umarli bar. Manteuffel, niedługo prezes ministrów, hr. Itzenplitz, minister handlu i Selchow, minister rolnictwa. Do pozostałych dodać należy dawniejszego ministra finansów Bittera.

Liczba rzeczywistych tajnych radców wynosiła w r. 1881 pięćdziesięciu. Umarło 16. Teraz jest tajnych radców ogółem 46.

— Komisya zajmująca się wypracowaniem niemieckiego kodeksu cywilnego odbyła pod przewodnictwem rzeczywistego tajnego radcy Papego w dniu 2 stycznia czterogodzinne posiedzenie. Posiedzenia odbywają się trzy razy w tygodniu, to jest co poniedziałek, środę i piątek i każde z nich trwa godzin cztery.

— Starokatolicyzm. „N. Ev. K. Z.“ pisze, że w tym roku w miejscowości położonej nad koleją św. Gottarda albo w Medyolanie odbędzie się zjazd na czełników niemieckiego, szwajcarskiego i włoskiego starokatolicyzmu.

— K a s a c y a. Wydział karny królewski rejencyi w Kolonii pozwał urząd burmistrza w Wevelinghoven za to, że dopuścił się umyślnego sfałszowania wypadku wyborów, a ministerstwo w tych dniach wyrok potwierdziło.

— Liberalne stowarzyszenie wyborcze na okręg Poczdam i Osthavelland powzięło w tych dniach w Poczdamie następującą uchwałę:

„Zważywszy: 1) że przyznanie lub nieprzyznanie 20,000 mr. na drugiego dyrektora w ministerstwie spraw wewnętrznych nie ma wielkiej politycznej doniosłości; 2) że nie przyznanie tych 20,000 mr. w parlamencie dnia 15 grudnia r. z. wcale nie stanowi zawady w dalszym prowadzeniu polityki zewnętrznej; 3) że niepomysłny stan finansów wywołujący potrzebę nowych podatków wymaga jak największej oszczędności we wszystkich gałęziach administracyi:

„Zgromadzeni uważają głosowanie parlamentu w tej sprawie za usprawiedliwione, co wcale nie przeszkadza odstąpieniu od głosowania w drugim czytaniu, jeśli tymczasem ważne przyczyny przemawiające za przyznaniem tej kwoty przytoczone zostaną.

— Pogrzeb Biskupa Bluma odbył się w Limburgu dn. 2 st. Stawili się nań osobiście biskupi fuldajski i hildesheimski; zastępców przystali fryburski, trewirski i moguncki. W żałobnej uroczystości wzięło udział przeszło 170 kapłanów, naczelny prezes w galowym ubiorze, prezes rejencyi, niezmiernie wiele deputacyi różnych miast i dykasteryi, i orszak szlachty z księciem Loewenstein na czele. Miasto przystroić się w żałobne kolory. W katedrze miał wielką mszę żałobną Biskup hildesheimski praesente corpore, a Biskup fuldajski mowę żałobną. Po mszy nastąpiła uroczysta absolucya ad tumbam i castrum doloris. Potem zdjęli kapłani zwłoki z katafalka i ponieśli je na barkach do sklepów. Tu je jeszcze raz benededykował Biskup hildesheimski. Cała uroczystość trwała od 9½ do 1-szej. Diecezycyanie zasypali grobowiec kwiatami i wienkami.

— Z O f f e n b u r g a piszą, że do podpiśnięcia adresu oburzenia zdołano tylko spowodować 427 patriotów. Wiadomo, że na kandydata centrum Rosshirta padło 9102 głosów, na narodową Schwarzmann 8402. Może zjad „Nord.“ wynioskuje, że i w okręgach centralnych panuje oburzenie przeciw centrum.

— Uniwersytet w Wyrzburgu obchodził w dn. 2 stycz. rocznicę swego założenia uroczystym nabożeństwem w kościele akademickim i solennym aktem na auli, gdzie przemawiał terażniejszy rektor, dr. Kühn. Uniwersytet liczy obecnie 1327 studentów.

— Posłowie chińscy Li-Fong-Pao i Gsi-Tsin-Tschen, wyjechali z Rzymu, dokąd się byli udali w celu pożegnania i przedstawienia się i staną lada dzień w Berlinie.

— Rada związkowa zniżyła w projekcie prawnym pocztowych kas

oszczędności wysokość wkładki na 800 marek. „Magd. Ztg.“ pisze, że postanowiono do woli centralnemu urzędowi krajowemu, i to maximum wkładkowe zniżyć według swego upodobania.

Wybrany za w spółdziałem katolików poseł Heidelberski Menzer (konserwatywa) miał na zebraniu konserwatystów w Heidelbergu mowę dwugodzinną, w której obszernie mówił o swoich wrażliwościach z życia parlamentarnego. Frakcy centralnej oddawał najwyższe pochwały i twierdził, że żadne intrzygi ani wysilenia wpływu jej podważyć nie zdołają.

W sprawie gratyfikacji. Boże Narodzenie minęło, a nadzieje subalternów i urzędników kolejowych, którzy się spodziewali wsparć i gratyfikacji, spęły na niczym. Stąd powszechne między nimi szemrania i niezadowolone. Szemrania te jeszcze większe u tych, którzy nie otrzymali, pomimo że tak sumiennie, a może i sumienniej jeszcze pełnili swe powinności, aniżeli ci, o których popamiętano. Niektórzy są tak szczęśliwi, że nigdy ich nie mijają gratyfikacje; inszym zaś i najnieganniej służyła nie zdoła wyrobić łaski przełożonych. Skargi i zażalenia nie nie pomagają; zbiorowe petycje wprost zakazane; apelacja do prasy także wzbroniona. Parlamentu zadaniem byłoby wejść w tę rzecz i położyć tamę dowolności. Najlepiej było znieść gratyfikacje a place tak polepszyć, aby wszelkie wsparcia i remuneracje stały się wprost niepotrzebnymi.

ROSYA.

* Dzienniki petersburskie mówią jeszcze o wizycie, jaką złożył w Carogrodzie Nuncjusz papieski, Monsignor Rotelli, patriarsze Joachimowi IV, który Monsignora natychmiast rewizytował.

Z powodu rzezonnych odwiedzin pisze między innymi petersburskie „Echo“ co następuje:

W sprawie katolickiej propagandy na półwyspie bałkańskim należy zawsze rozróżniać dwa prądy. Po pierwsze, dążenia Watykanu czysto klerikalnej natury, goniące za politycznym panowaniem Kościoła katolickiego; po drugie, polityczne dążności państw popierających propagandę. Państwa te chcą oprzeć swoje polityczne panowanie na powodzeniu religii katolickiej, i dla tego w gruncie rzeczy dążenia ich mało mają wspólności z religią. Jeżeli zatem w ten sposób, w tym, co obecnie dzieje się w Carogrodzie, pomiędzy Nuncjuszem papieskim a patriarchą, niepodobna nie widzieć politycznej pobudki, to trzeba będzie przyznać, że owa polityczna pobudka jest Rosji nieprzyjazna. Po pozabawieniu Rosji przez traktat berliński politycznego wpływu na półwyspie bałkańskim, po wciągnięciu zarządców państw bałkańskich w sferę atrakcji państw niemieckich, obecnie robi się próba skłonienia także i słowiańskich narodów, aby ciążyły ku Zachodowi, nie zaś ku Wschodowi. Jako potężna broń w kwestii przewrotu w tym ciążeniu wstępuje religia, czem też tłumaczy się usiłowania w celu zbliżenia Kościoła wschodniego z zachodnim, podejmowane obecnie w Carogrodzie. Najsumniejszemu jest to, że przedstawiciele Kościoła greckiego tak lekko traktują interesy swojej religii, że nie widzą niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony Watykanu. Naturalnie nie rzeczą jest patriarchy bronić interesów Rosji, i tylko do siebie samych możemy mieć żal, że obecnie zaczynają oddziaływać przeciw naszym religijnym wpływom. Zamiast myśleć o Abisynii i cieśninie Bab-el Mandeb, lepiej byłoby troszczyć się o to, co jest nam bliższe, i nie oddawać półwyspu bałkańskiego katolikom.

„Petersburskija Wiedomosti“ żalą się na prasę zagraniczną, pomieszczającą chętnie skargi na rząd rosyjski nawet w wewnętrznych sprawach.

„Nawet w obecnej chwili — pisze pomieniony dziennik — a obecna chwila chyba nie na daje się wcale (!?) do wygłaszania skarg na ucisk polszczyzny, a w łamach „Indépendance belge“ rozbrzmiewają skargi na srogość naszego rządu, wyrażającą się jakoby w zamiarze zrządzenia szkody przemysłowi i handlowi w kraju zachodnim, a to przez zwinienie warszawskiego banku polskiego i zamianie jego na oddział banku państwa. Nie nam nie jest wiadomem o istnieniu podobnego zamiaru w naszych sferach rządowych.“

Do „Kuryera Warszawskiego“ telegrafują z Petersburga, że kierujący sekcją finansów Królestwa Polskiego, Żukowski, przydzielony został ministrowi skarbu.

Zarzut zdrady w sprawie narodowej posyła dzisiaj „Nowoje Wremia“ pod adresem „Diła“ wydawanego we Lwowie i będącego organem partii narodowych Rusińskich. Zarzut zdradny postawiony został z powodu artykułu umieszczonego w „Dilo“ z okazji powrotu p. Naumowicza z Rosji. Dziennik opowiada o tej podróży, urąga z jej widnych i niewidomych rezultatów i wzywa wszystkich wiernych sprawie narodowej, ażeby nie poddawali się uludnym wezwaniom „Słowa“, organu świętojurców i stali wiernie przy Austrii i zawsze razem z Austrią. — „Now. Wrem.“ tłumaczy dalej, że jedyną racjonalną partją i ścieżką patriotyczną, pośród Rusińców, jest partja świętojurców, wzywa następnie, że dążenie Rusińców w kierunku przeciwnym dążeniom tej partji grozi zagładą, „zaduszeniem się wśród obcych Rusinów narodowości“. W końcu, „Now. Wrem.“ krytykuje używanie przez Rusińców „mało zrozumiałego języka rosyjskiego“ i krytykuje i naturalnie daje do zrozumienia, że i pod tym względem stosowanie się do wskazówek przywódców

z obozu przeciwnego, jest jednym zbawieniem.

— Projekty kolonizacji rosyjskiej na Wołyniu, które zalecał do użytku „Warszawskij Dniownik“, zwróciły na siebie uwagę „St. Petersb. Wiedomosti“. „Dziennik nadnewski“ otwiera swe zdanie, że pożyteczniej jest zaszczerpać żywioł rosyjski na Rusi, aniżeli na dalekich wybrzeżach oceanu Spokojnego i Amuru.

„Czyż potrzeba tłumaczyć“ — mówi pismo — „ile znaczenia strategicznego i ekonomicznego posiada zaludnienie obwodów granicznych każdego państwa rodowitym jego żywiołem! Znaczenie to nad granicą austriacką, sąsiadującą z teatrem wojennej działalności „polsko-katolickiej sprawy“, z Galicyą, wzrasta z powodu szczególnych kombinacji religijnych i politycznych. Wszelakoż, jak to w ostatnich czasach konstatowano z istotną dokładnością, nad owa, wskazaną wyżej, linią graniczną Rosji osiadają Niemcy, którzy poddaństwa rosyjskiego nie przyjmują, a potem Czesi i żydzi. Dodajmy jeszcze rodowitych Polaków, a otrzymamy wielce twarde aglomerat dla państwowych Rosji widoków. — Przesiedlenia włościańskie, o których z takim zapalem rozprawiano niedawno temu w komisjach i salonach petersburskich, tak nieokreślony przybrały charakter, że z trudnością oczekiwać można, ażeby się ziściła, w przedkim czasie przynajmniej, wniesiona przez „Warsz. Dniownik“ kolonizacyjna na wiadomą linię. Gazeta twierdzi, że na Wołyniu dużo jest gruntów do nabycia... „I cóż ztąd? Okoliczność ta staje się raczej tego dowodem, że posiadłość ziemską rosyjską, zaszczerpaną tam niegdyś środkami urzędowymi, dziś upada, aniżeli tego, że „ludziom rosyjskim“ łatwo jest zagnieździć się w kraju. — Oto dla czego, jak sądzimy, należy baczną zwrócić uwagę na zaczęcie nowego zjawiska, które wzrósłszy, może wyświadczyć nam przyszłą nieład i w państwowym względzie, i w strategicznym, i w ekonomicznym nawet.“

Tu dziennik p. Awisejki czerpie ze „Słowa“ rusińskiego świeżą wiadomość o przesiedlaniu się włościan rusińskich z Galicyi do „Rosyi“.

„Bez wątpienia“ — mówi dalej — „nieznaczny ruch emigracyjny przez czas długi nie będzie jeszcze przydatnym do rozluźnienia aglomeratu wziętego, wytworzonego w pogranicznej guberni „naszej“, lecz kropla do kropli, a stanie się rzecz wielką i d bra.“

W tym razie tedy nie gorzy „St. P. Wiedom.“ nierychłość w dopięciu celu; czekałyby cierpliwie, byleby się tylko udało zwabić Rusińców halickich.

„Ze włością galicyjską“ — powiada dziennik — „którzy uciekną z pod rządów austriacko-polskich, będą wiernymi poddanymi imperium rosyjskiego, kóżby i na jakich podstawach mógł o tym wątpić! Dla czegożbyśmy nie dopomogli im na pierwszy początek do urzędzenia się u nas? Niemamy — kończą „St. P. Wiedom.“, coraz mocniej wierząc w swe własne twierdzenia, — „ze z punktu zapatrywania się na dobrze zrozumiane interesy rosyjskie jest to nietyko ważne, ale najzupełniej konieczne.“

WŁOCHY.

* Ze St. Remo zaprzeczają wiadomości puszczoną w świat przez dzienniki włoskie, jakoby tam najeto wille dla księcia Bismarcka.

— Król Humbert wypytywał ministra spraw zewnętrznych p. Manciniego, dla czego korespondent „Diritto“ pana Cirmi wypędzono z Berlina. Pan Benedette Cirmi zaklina się, że nieprawdą jest, jakoby był autorem nieprzyjaznych dla Niemiec artykułów wstępnych w „Diritto“. Cirmi był tylko autorem listów berlińskich (Lettere de Berlino) podpisywanych pseudonimem „Mention“ i despez berlińskich. Mimo to kazano mu wyjechać z Berlina.

— Książę H. Napoleon bawiący w Rzymie złożył uwnioć na grobie W. Emanuela. Minister Mancini odwiedził księcia, który dnia i b. m. był na obiedzie u króla Humberta. Niektóre wybitniejsze osoby złożyły wizytę księciu Napoleonowi.

AFRYKA.

* Międzynarodowe Stowarzyszenie afrykańskie. Urzędowo została potwierdzoną wiadomość, że także Austro-Węgry uznały formalnie międzynarodowe Stowarzyszenie afrykańskie i poszły tęp samem za przykładem innych państw. Jak wiadomo, inicjatywę do tego kroku dały Stany Zjednoczone, w ich ślady wstąpiły Niemcy i Anglia a obecnie Stowarzyszenie znajduje się w toku rokowań z innymi także państwami, celem zapewnienia sobie międzynarodowych prerogatyw.

Międzynarodowe Stowarzyszenie afrykańskie: „nowe wolne państwo Kongo“, które nagle wzbilo się do takiego znaczenia, iż mocarstwa zawiązują z niem traktaty, jakby z równem sobie państwem, dość podrzędna odgrywać rolę przy otwarciu konferencji afrykańskiej; nie przynano mu nawet w tym zebraniu ani urzędowej, ani nawet półoficyjalnej reprezentacji. Stanley, najczynniejszy przedstawiciel tego Stowarzyszenia, nie fungował w Berlinie jako organizacyjna i twórcza siła asocjacji, lecz tylko jako przyboczny doradca północno-amerykańskiego posła. Pomimo to Stowarzyszenie afrykańskie wysuwało się coraz bardziej na plan pierwszy i zdobywało sobie coraz większą powagę i znaczenie.

Czém jest właściwie międzynarodowe

Stowarzyszenie afrykańskie? Z początku było ono naukową i humanitarną kreacją króla Belgii. Pod jego dostojnym protektoratem i za jego inicjatywą zebrała się pewna liczba uczonych i wpływowych mężów wszystkich cywilizowanych narodów celem dokładniejszego zbadania Afryki i otwarcia czarnego kontynentu dla cywilizacji i handlu. We wszystkich krajach, nie wyłączając Austro-Węgier, Stowarzyszenie miało swoje filie. Dla czynienia naukowych wypraw, zarządzo składki i zebrano znaczne sumy. — Ekspedycje przedsięwzięto z dwóch stron; na północno-wschodniej stronie od Nilu, i na zachodzie od terytorium Nigru i Kongo. Wyprawy te zostały uwięzione wielokrotnie pomyślnym skutkiem, lecz tylko w kierunku naukowym. Dopiero gdy francuski oficer marynarki, hr. Brazza, począł czynić nad Ogowe i na prawym brzegu środkowego Kongo nabytki terytorjalne na rzecz swojej ojczyzny, obudził się także w Stowarzyszeniu afrykańskim popęd do praktycznej działalności.

Stanley, nowy pełnomocnik Towarzystwa nad Kongo, rozpoczął rywalizować z Brazzą, nabył na rzecz Towarzystwa około czterdzięci znaczniejszych terytorjów, założył tam faktorye handlowe, chociaż Towarzystwo nie miało w istocie nic wspólnego z handlem, ani mogło być porównane z temi francuskimi, holenderskimi i angielskimi związkami z 16 i 17 wieku, które przez swoje nabytki kolonialne położyły kamień węgielny pod kwitnące państwa kolonialne w Azji, Afryce i Ameryce. Nabytki stowarzyszenia afrykańskiego nie dadzą się nawet porównać z najnowszymi koloniami niemieckimi, gdyż Niemcy wywieszały swoje flagi tylko na bezpańskich terytorjach i objętych poprzednio w posiadanie przez kolonistów niemieckich.

Jak pisze jeden z dzienników obzajomionych ze stosunkami, stowarzyszenie afrykańskie przypomina najbardziej owe kolonie misionarzy katolickich, które miały na celu niesienie cywilizacji i umoralnienia pomiędzy plemiona barbarzyńskie, tudzież nakłonienie ludów wojowniczych do pożytku spokojnego. Stowarzyszenie afrykańskie reprezentuje humanitarne i towarzyskie ideały cywilizowanych ludów naszego czasu, a chociaż wzrosło z czysto idealnych zawiązków, chętnie przenosi swoje działalność na grunt praktyczny, pragnąc przedewszystkiem otworzyć nieznanne dotychczas głębie czarnego kontynentu ludom cywilizowanym i dać im sposobność do rozwinięcia tutaj zasobów swojej siły, wiedzy i twórczości.

Jako środek do urzeczywistnienia takiego programu, ma posłużyć utworzenie sieci osad w całym terytorium Kongo; celem zaś umożliwienia i ułatwienia tych kolonii, ma być całe terytorium, którego obszar równa się połowie Europy, zneutralizowane i zamienione w jedno państwo wolno handlowe przy zupełnym równouprawnieniu poddanych wszystkich narodów, przy jednakowem prawie osiedlania się i przenoszenia z miejsca na miejsce. Jaką zaś organizacją otrzyma ów związek osadników, jakimi środkami mają być pokryte państwowe potrzeby, w jaki sposób zabezpieczona egzystencya drobnej garstki białych wśród milionów ludności barbarzyńskiej? to wszystko należy jeszcze do przyszłości. — Na razie nowe państwo Kongo posiada własną flagę i zapewnienie poparcia ze strony Europy.

Żona wielkiego człowieka.

(Ciąg dalszy.)

„Ale żeby naturę ludzką uwolnić od lalkowości, do tego potrzeba nieco wysilenia, do tego należy nie jedno cierpienie.“

Jeden z listów pani Carlyle, pisany wiele później, wtajemnicza nas w tę walkę i prowadzi nas do ostatecznego zwycięstwa, w którym tęp więcej jest zasługi, że było przed światem zakryte i że to była ofiara bez rozgłosu. Zobaczymy w skróceniu w tym uroczym pamiętniku, — jakiego rodzaju to była nauka.

„Pełz to talentów się rozprasza, ileż uniesień z dymem uchodzi, ileż egzystencyi się marnuje przez brak rezygnacji i cierpliwości, bo ludzie nie rozumieją i nie czują, że szlachetność lub pospolitość obowiązku nie zależy od jego wielkości lub jego małych rozmiarów, ale od intencji, w jakiej go wypełniają! Czy mam powiedzieć sposób, jakim przyszedł do tego przekonania? Może ci to posłuży za lekarstwo znaczące w podobnych chwilach znużenia i niesmaku. Udał się do małej posiadłości, otoczonej torfianymi bagnami. Było to miejsce bardzo smutne i nad podziw odludne. O pięć mil na około nie było żadnego sposobu zaopatrzenia się w cośkolwiek; ani składni, ani handlu, ani nawet biura pocztowego. Do tego byliśmy bardzo biedni, a co gorzej, że będąc jedynaczką, wychowaną w widowisk „wielkiej pozycji“, umiałam wybierać po łacinie, byłam do brym matematyką, ale nie miałam najmniejszego wyobrażenia o rzeczach praktycznych.“

W tych okolicznościach nadzwyczaj-

nych musiałam się uczyć szyć! Ze zgrozą widziałam podarte szkarpetki męża i urwane guziki, i moją rzeczą było temu zaradzić. Następnie widziałam się zmuszoną do nauki kucharstwa, bo żadna służąca nie chciała się udać na miejsce tak odległe; a trudny żoładek mego męża straszliwie pogarszał to położenie. Na domiar złego nie znosił on chleba przywożonego z miasteczka, oczywiście więc jako żona chrześcianka winna byłam być i piekarkiem. Nie miałam pojęcia o zarabianiu ciasta i ogrzewaniu piekarnika, z tego powodu moję pieczywo wchodziło do pieca wtenczas, kiedy miałam się udawać na spoczynek. I byłam jedyną osobą czuwającą w domu, położonym jakby na stepie. Wybiła godzina pierwsza, następnie druga, nareszcie trzecia, a ja zawsze sama, upadająca ze zmęczenia i z sercem ściśniętym przez takie opuszczenie i poniżenie; ja, która tak psuto w rodzinie, której wygody były głównym zajęciem całego domu, u której nigdy nie nie żądano, jak u kształcenia, widziałam się skazaną czuć nałęk, z której może nie będzie chleba!

Wśród tych myśli zdawało mi się, że tracę zmysły, i położywszy głowę na stole, zaczęłam szlochać. Wtenczas, nie wiem jakim sposobem, przypomniał mi się Bonvenuto Cellini, czuwający całą noc nad piecem, z którego miał wyjść jego Perzensz i stawiałam sobie nagłe pytanie: Czy ostatecznie w oczach Opatrzności jest wielka różnica między bochenkiem chleba a statą Perzensza, jeżeli obydwie są wyrazem obowiązku? Silna wola Celliniego, jego energia, jego cierpliwość, jego prostota, oto rzeczy godne podziwienia, których statua Perzensza jest tylko przypadkowym wyrazem. Gdyby był kobietą na pustyni z mężem słabym na żoładek, o szesnaście mil od piekarni i to od złego piekarni, wszystkie jego cnoty i zalety byłyby znalazły zastosowanie w upieczeniu bochenka dobrego chleba.

Napróżnym się silila opisać, jak wielką pociechę to porównanie rozlało na wszystkie moje smutki w latach naszego pobytu w tęp miejscu niezamieszkałym, gdzie z moich trzech poprzedniczek dwie dostały pomieszenia zmysłów a trzecia się rozpiła!

Dziwnem może się zda czytelnikowi, że kobieta tak pełna inteligencji, nieprzywiązująca do próżności światowych wielkiej wagi, zniosła to wszystko przez ambicję, przez przyjemność dosyć czeza, że miała sławnego człowieka za męża. Czytelniczki odgadły, że jedyną sprężyną tam była miłość. Ale jak się to stało? jakim sposobem ten człowiek bez przeszłości, twardy i skwaszony, gardzący kobietami, potrafił się dać ubóstwiać? Przez jakie zagadkowe przeciwieństwo system konsekwentny pogardy i odpychania zapalił iskry w sercu czulem i gorącym? Tu jest zagadka, do której klucza nikt nie posiada. Duch wonie, gdzie chce, osobiwie duch kobiety, a mędrzec ugina kolana przed jego wyrokami, zrzekając się poszukiwania. Łatwo zrozumieć, że Carlyle w kobiecie wyższej mógł wzbudzić interes; że wzniecił miłość, tego nikt nie wytłumaczy.

Carlyle umiał działać na wyobraźnię. Sława jest jego teorya milczenia; równa jego oryginalnym pomysłem: o czei dla bohaterów, o tożsamości potęgi i prawa, o konieczności symbolów, o rewolucji francuskiej. Ale jak największa część ludzi małowymnych, miał chwile gadulstwa.

Zona często powtarzała, że lubił milczenie w sposób platoniczny. Czasem potok jego myśli tak wzebrał, że musiał się wylać. Wtenczas świetnie i malowniczo improwizował, wtenczas znowu był wielomownym, ale pozabawiony był zupełnie talentu rozmawiania we właściwym znaczeniu tego wyrazu, nie pojmował wzajemnej wymiany myśli. Opozycy nie znosił, wymowa jego miała potrzebę płynąć swobodnie. Wtenczas był czarującym, a żona poddawała się chętnie wdziękowi tęp wymowy.

Carlyle miał jeszcze jeden sposób pewny, by zmieknąć serce kobiety: czuł się nieszczęśliwym.

Do jakiego zaś stopnia, jak mocno i jak uporczywie był nieszczęśliwym, to zrozumieć może tylko ten, kto się przypatrzył nieszczęsnej chorobie hypochondry! Ułamki z jego pamiętników i niektóre listy rozdzierają serce. Robi mu to tragiczną przyjemność opisywać bez przerwy i bez odpooczynku cierpienia wyszukane i dotkliwie, dopóki w głowie mu się nie zamąci i dopóki się nie zacznie plątać w tych opisach. Znajduje pewne upodobanie w rozbieganiu drobiazgowym niesłychanych cierpień, które wprawdzie pochodzą z wyobraźni, ale niemniej są cierpieniami, i to niemniej bolesnymi. Świat w jego oczach jest to chaos i przewrotność, życie wielką, okrutną i śmieszna tragedją, on sam ofiarą szatana, który go opętał i każe mu mówić i robić, czego by nie chciał.

„Chaos straszliwy, ciemny, smutny, bolesny i brzydki, jak brzegi Styksu i Flegetonu, jak zmora, która się stała rzeczywistością.“

Wszelkiewiat jest olbrzymią machiną, stworzoną na to, aby ludzi miażdżyć po kawałku z obojętnością machiny. Gorycz, która napęlała jego duszę, wylała się ciągle, zatrzuwając wszystkie

przyjemności i pozbawiając go zarówno drobnych uciech, jak wszelkiego wyższego zadowolenia. Nerwowy, żółciowy, zawsze przez cośkolwiek lub przez kogoś rozdrażniony, widział w przemijających nieprzyjemnościach wielkie meczarnie; słowem, był nieznośnym; tylko z tą różnicą od innych ludzi, że ci są nieznośni dla drugich; Carlyle był najnieznośniejszym dla siebie samego. Pani Carlyle miała najgłębsze współczucie dla tęp niedoli.

Oprócz tego dręczyło ją jeszcze jedno cierpienie. Straciwszy ją, mówił Carlyle do przyjaciela pod wpływem wyrzutów sumienia:

„O gdybym mógł przynajmniej na pięć minut ją zobaczyć i zapewnić, że zawsze byłem do niej prawdziwie przywiązany! Ale ona tego nigdy nie widziała! Nigdy! nigdy! Była epoka nawet, w której myślała przeciwnie. Będzie to ostatni akt dramatu i niebawem go opowiemy; ale poprzednio czuła pani Carlyle, że to serce na pozór z kamienia, nie było przecież bez czucia i że ona była jego przedmiotem. Dwa czy trzy razy pisał jej mąż o tęp, czego jej wyrazić nie umiał, i miała w stoliku kilka stron, któremi krzepiła swoje serce i w których czerpała nowe siły do miłości i cierpienia. Mogła więc mieć nadzieję jakiegokolwiek wzajemności i tą nadzieją żyła, wzmawiając w siebie, że ze strony niektórych charakterów najmniejszego znak przywiązania może mieć wielkie znaczenie. Listy jej do męża świadcza, jak skromnie miała pretensye. Dnia 26 października 1835 r. pisze: „Bądź ile możesz cierpliwym i pobłażliwym dla twój biednej Goody (zdrobiała jej imię), bo Cię kocha i gotowa wszystko zrobić, cokolwiek od niej tylko wymagać potrafisz, nawet wnieść na księżyc, jeżeli każesz. Ale kiedy pan mój nie ma dla mnie ani spojrzenia przychylnego, ani słowa dobrego, cóż mogę zrobić innego, jak popaść w rozpacz, gryźć się wewnątrz i być udręczeniem dla wszystkich?“ — Nie można być mniej wymagającą i kochać z większym poświęceniem.“

VI.

W roku 1855 używał Carlyle już wielkiej sławy w Anglii. Wydał on był prawie wszystkie swoje wielkie dzieła. Znalazł nareszcie formę dla swoich myśli i puścił je w obieg w stylu zupełnie osobnym a świetnym, czarującym czytelnika, jeżeli potrafi zdążyć za polotem jego myśli. Zona, która najwięcej cenila prostotę i naturalność i która miała wyborny sąd literacki, mawiała z uśmiechem i wyrazem ostrzeżenia: „Nie jest to zabawne, że pisma mego męża najlepiej rozumieją i najwięcej cenią kobiety i zapalenicy?“

Domek w Londynie, gdzie osiedli po przyjeździe ze znanego nam pustkowią i w którym Carlyle mieszkał aż do śmierci, stał się celem ciekawości nudnych natrętów z całego świata, osobiwie turystów amerykańskich, których się pani Carlyle najwięcej obawiała, bo najtrudniej było ich się pozbyć: „Naliczyłam ich piętnastu w dwóch tygodniach, a nie było między nimi ani jednego, którego byś nie miał ochoty wziąć w szczypek.“ Położenie majątkowe poprawiło się przez śmierć pani Welsh. Wszelako charakter Carlyla przez czas nie zmienił się na lepsze. Śwarliwym się urodził, swarliwym był całe życie i swarliwym umarł; zawsze w kłótwach, fukaniu, kłótniach, zawsze niepokojący swoje otoczenie wymaganiami dziawcznemi i wyrazami cierpkimi, dopóki żona nie upadła ze zmęczenia umysłowego, służąca nie dostała zawrotu, a dom cały nie stał się podobny domowi obtakanego.

Nie można powiedzieć, że pani Carlyle w tęp epoce była prawdziwie szczęśliwą w zwyčajnym znaczeniu tego wyrazu. Sama mówi w jednym z listów, że pewni filozofowie powtarzają często, jakoby prawdziwie szczęśliwym był ten, kto robi szczęście drugim. Człowiek zbłąkany w pustyni i umierający z pragnienia, dając ostatnią kroplę wody ranemu kolesi, może wprawdzie czuć szlachetne zadowolenie, płynące z tego poświęcenia i z obowiązku po chrześciańsku wypełnionego, ale kto nazywa „szczęściem“ widzieć jak nam wodę wypite, ten się myli. Wiedziała ona to doskonale, ona, która od tylu lat dawała ciągle ostatnią kroplę wody człowiekowi, który jej nigdy nie powiedział „dziękuję.“ Cóżkolwiekby, nauczyła się być zadowoloną z tego, co miała. Do głębi serca rozkoszowała się w powodzeniu męża, których część jej się sprawiedliwie należała, bo gdyby nie była odgadła jego ducha, gdyby się nie była dla niego poświęciła, to nie można sobie wystawić, jakby ten biedny jego genusz był sobie poradził. Wesolo znosiła napady jego złego humoru, żartami zbywała jego wielkie rozpacz, a jego przesadne wymagania zatłwiała tak rozumnie i z takim wdziękiem, że na chwilę się oswajał i że także na jej ustach uśmiech osiadał.

Nadzwyczajny jego egoizm pojmoł, jeżeli nie jako obowiązek dla siebie to jednak jako prawo jego geniuszu. Kiedy w drodze w oberzy jedno tylko był łóżko, uważała pani Carlyle za rzeczownie naturalną odstąpić go mężowi, jak on w niem się położył, a żonie zosawic ka-

Dołączek.